Nr. 267. We Lwowie — Sobota dnia 21. Listopada 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 —	21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Galicya w budżecie na r. 1904.

Wiedeń, 19. listopada.

Jak corocznie, na pierwszem posiedzeniu sesyi jesiennej przedłożył minister finansów dnia 17. listopada br. preliminarz budżetu w autryackiej radzie państwa.

Gospodarka budżetowa w roku 1903 była wskutek obstrukcyi czeskiej bezparlamentarną, ratowały ją prowizorya budżetowe, wydawane półrocznie na podstawie § 14. Jest to w dziejach parlamentaryzmu smutny, acz niejedyny, objaw upadku.

Czy obecne przedłożenie rządowe będzie szczęśliwszem od preliminarza na rok 1903, trudno przewidzieć; na każdy sposób rząd uczynił zadość swemu konstytucyjnemu obowiązkowi, przypatrzmyż się więc, jak w tym budżecie wyposażona jest G a l i c y a.

Uczynię to w cyfrach porównawczych, zestawiając uchwalony budżet z r. 1902, z cyframi preliminarza budżetowego na r. 1903 i 1904.

Jakkolwiek właściwie radbym zająć się tylko budżetem, nasz kraj obejmującym, to jednak dla dokładniejszego ocenienia całości, nie mogę pominąć cyfr ogólnych, dotyczących całokształtu monarchii, a więc też władz centralnych.

	w r. 1902	1903	1904
		k o r o n	
Preliminarz ogólnych dochodów	1,690,182.264	1,726,643.263	1,737,509.991
„ „ rozchodów	1,689,116.863	1,726,225.436	1,734,771.291
pozostaje więc reszta kasowa	1,065,401	317.727	2,738·700

Minister skarbu nazwał swoje przedłożenie „ein Depressionspreliminare“, zaznaczył, że równowagę budżetową zdołał utrzymać tylko dzięki następującym okolicznościom:
po pierwsze oszczędności na wywozowej premii cukrowej . . . 13·8 mil. koron
powtóre oszczędności na procentach rent konwertowanego długu państw. 7·2 „ „
a wreszcie inkamerowaniu funduszu pensyjnego nieeraryalnych urzędników pocztowych . . . . 9·0 „ „

Ta ostatnia pozycya oczywiście w przyszłych budżetach już figurować nie może; odliczywszy ją jako dochód anormalny, otrzymujemy budżet z siedmiolionowym deficytem.

Wydatki całej monarchii zawierają następujące pozycye:

	w r. 1902	1903	1904
		k o r o n	
1. D w ó r c e s a r s k i:			
lista cywilna	9,300.000	11.300.000	11,300.000
połowa kosztów kancelaryi	179.338	180.835	181.186
2. R a d a p a ń s t w a:			
Izba posłów	1,998.615	2,214.340	2,448.140
Izba panów	107.664	104.990	114.600
Wydatki obu izb	357.757	330.350	346.488
Delegacye	36.080	33.940	90.920
Budowa gmachu	160.000	100.600	70.000
Komisya dla kontroli długu państwa	28.353	19.180	19.960
3. T r y b u n a ł p a ń s t w a	49.724	50.724	53.124
4. T r y b u n a ł a d m i n i s t r a c y j n y	727.914	706.056	727.467
. R a d a m i n i s t r ó w:			
Prezydyum	427.515	428.632	438.449
Fundusz dyspozycyjny, dzienniki, biuro korespondencyjne	1,934.200	2,079.670	2,333.660
6. W y d a t k i w s p ó l n e (z Węgrami)	263,479.377	270,758.600	271,028.000
Razem wynoszą wydatki ogólne	278.787.137		289.197.804

czyli na rok 1904 więcej o 10,410,667 koron.

Galicya partycypuje w tem specyalnie o tyle, że wydatki ministra dla Galicyi i jego kancelaryi budżetują się w rubryce rada ministrów.

Przechodząc do pojedynczych resortów rozpocznę

od ministerstwa oświaty,

jako najwięcej budzącego zainteresowania.

	w r. 1902	1903	1904
I. 1. Z a r z ą d c e n r a l n y		k o r o n	
wydatki zwyczajne	970.000	1.002.300	1,032.300
Subwencye i dotacye	—	700	—
Nadzór szkół	2,336.700	2,372.400	2,372.400
Akademie umiejętności (w ogóle)	224.500	224.500	224.500
Wydatki nadzwyczajne dla akad. w Krakowie	16.000	—	—
Statystyczna komisya, zakłady: geologiczny, meteorologiczny, astronomiczny i t. d.	958.305	838.020	787,520
Razem	4,505.505	4,437.920	4,416.720
2. W y d a t k i n a c e l e s z t u k i i a r c h e o l o g i ę:			
Wydatki zwyczajne	1,443.617	1,463.485	1,621.107
w tem:			
Dla akademii sztuk w Krakowie	76.500	78.100	78.500
Subwencye na cele archeologiczne dla Galicyi	46.000	40.000	**60.000**

II. S z k o ł y w y ż s z e.	w r. 1902	1903	1904
1. **Uniwersytet we Lwowie.**		k o r o n	
Wydatki zwyczajne	899.900	912 200	945.900

a za tem więcej, jak w r. 1903 o **33.700 koron,** z tego wypada:

a) dla wydziału prawa 4.330 k. na dotacyę nadzwyczajnego profesora pr. handl. i weksl.;

b) dla wydziału medycyny 12.871 k. z powodu nominacyi dwóch profesorów zwyczajnych; elektrycznego oświetlenia klinik; remuneracyj i honoraryów profesorów nadzwycz. i asystentów;

c) dla wydziału filozofii 10.582 k. z powodu kreowania drugiej katedry literatury polskiej, dodatków osobistych, honoraryów i remuneracyj;

d) dla biblioteki i kancelaryi 9.646 k.

W y d a t k i n a d z w y c z a j n e	w r. 1902	1903	1904
		k o r o n	
a mianowicie: ogółem	54.196	56.196	**185.718**

ostatnia rata na budowę biblioteki 112.000 k., adaptacye, urządzenie i potrzeby naukowe (kliniki 11.500 k., seminarya naukowe teologiczne 2.000 k., urządzenie oświetlenia elektr. i wodociągów w instytucie chemicznym 7.922 k.)

2. U n i w e r s y t e t w K r a k o w i e.	w r. 1902	1903	1904
		k o r o n	
Wydatki zwyczajne	1,235.000	1,277.000	1,341.900
a zatem więcej o **64.900 k.** z powodu kreowania kilku nowych katedr, wyposażenia biblioteki i t. d.			
Wydatki nadzwyczajne — ogółem	56.657	51.418	54.912
a mianowicie: druga rata na pomieszczenie zakładu rolniczego, adaptacye i potrzeby naukowe.			
3. T e c h n i k a w e L w o w i e			
Wydatki zwyczajne	369.400	393.000	433.000

więcej o 40.000 koron a mianowicie:

wskutek kreowania (od 1. marca 1904) zwycz. katedry dla analitycznej matematyki i nadzwycz. kat. dla chemicznej technologii, wzgl. encyklopedyi techn. chemii; remuneracye i najem lokalu dla katedry geometryi, remuneracye dla paral. kursów matematyki, geometryi, technicznej fizyki, teoretycznej matematyki, mechanicznej technologii, geodezyi, ekonomii społecznej, encyklopedyi, technicznej chemii, technicz. rysunków, dalej wskutek kreowania (od 1. paźdz. 1904) katedry dla teoryi i konstrukcyi pomp i wodnych motorów, analitycznej mechaniki, nauki o maszynach rolnicz. i leśnych, remuneracya dla drugiego asystenta przy katedrze o budowlach wodnych, dla lektora włoskiego języka i za wykłady ogólnej mechaniki i podwyższenie remuneracyi za wykłady buchalteryi.

Wydatki nadzwyczajne w roku	1902	1903	1904
		K o r o n	
rekonstrukcya gmachu	—	150.000	110.000
potrzeby naukowe	20.000	55.000	16.500
4. A k a d e m i a w e t e r y n a r y i w e L w o w i e			
wydatki zwyczajne:	112.700	116.700	120.900
wydatki nadzwyczajne:			
potrzeby naukowe	1000	400	1000
adaptacye (wodociąg itd.)	—	—	8.000

Galicya wedle preliminarza na rok 1904. dostać ma zatem na cele szkół wyższych i akademii kwotę 237 500 koron więcej jak w roku 1903.

J U L I U S Z G I Ż O W S K I.

Wybory do sejmu pruskiego.

D. 12. bm. odbyły się prawybory do sejmu pruskiego, dzisiaj odbędą się walne wybory posłów. Austryackie ordynacye sejmowe polegają na systemie stanowym, pruska zaś na majątkowym. Prawyborcy dzielą się wedle podatku na trzy klasy, a mianowicie wedle ogółu podatków w okręgu wyborczym opłacanych. Tak więc dzieje się, że np. w 3 okręgu wyborczym berlińskim, w którym najwięksi bogacze mieszkają, kanclerz Bülow jako prawyborca głosował w oddziale trzecim pospołu ze swoim stangretem, podczas gdy w innym, ubogim okręgu berlińskim byliby obaj w oddziale pierwszym głosowali. Centrum wymogło w pochodzącej jeszcze z r. 1849 ordynacyi wyborczej tę zmianę, że o klasyfikacyi prawyborców stanowi nie ogół podatków, w okręgu opłacanych, ale opłacanych w powiatach, okręg stanowiących. Tak np. Charlottenburg, miasto większe, niż Lwów i posiadające więcej milionerów, niż Berlin, tworzy z dwoma sąsiednimi powiatami jeden okręg wyborczy, łatwo tedy zrozumieć, jakby dziwacznie wypadła klasyfikacya prawyborców, gdyby się wedle ogółu podatków okręgu odbywała.

Podział okręgów obliczony jest w starych prowincyach pruskich wedle spisu ludności z r. 1858, w zabranych zaś w r. 1866 wedle spisu z r. 1867 i dotychczas nie został zmieniony. W tym zaś czasie np. Charlottenburg urósł z małej mieściny dworskiej w wielkie, najbogatsze miasto, wioski pod Berlinem urosły w miasta o 60 do 100 tysięcach mieszkańców, powstały miasta fabryczne, do których ściągał się i ściąga tłum ludzi ze wsi i miast dawnych. Pierwotnie miał na 50.000 dusz przypadać jeden poseł. Obecnie przypada w okręgu Bytom-Tarnowiec-Zabrze-Katowice 202.600 a w trzecim okręgu berlińskim nawet 272.300, w niektórych zaś okręgach ledwo przeszło 30.000 dusz na jednego posła. Głosowanie jest jawne.

Sam Bismark wyznał, że jest to najlichsza, jaka tylko być może, ordynacya wyborcza. Ostała się jednak dotychczas, podczas gdy rajchstagowa ordynacya wyborcza, wręcz przeciwnie, jest na jednolitem i tajnem głosowaniu oparta. Rzecz jednak dziwna — te dwa tak sprzeczne systemy wydawały wyniki jednakowe. Siła konserwatystów ostała się [illegible] w stanie pierwotnego tak w sejmie pruskim, jak rajchstagu, potęga narodowców liberalnych sklęsła niesłychanie w jednem i drugiem ciele prawodawczem, zastęp liberałów w obu frakcyach podupadł zupełnie, podczas gdy centrum katolickie z kółka kilku zaledwo posłów tak w sejmie pruskim, jak w rajchstagu urosło w siłę imponującą, która jest strzałką u wagi parlamentarnej — centrum nie tworzy samo w sobie większości, ale też bez niego większości nie ma.

Teraźniejsze wybory do sejmu pruskiego tem się odznaczają, że po raz pierwszy biorą w nich udział socyaliści co z wyjątkiem centrum wszystkie frakcye przeraziło. Tylko liga liberalna, głównie przez żydów kierowana i ginąca na suchoty, mniemała, że zdoła się podreperować, przyciągając do siebie socyalistów. Socyaliści atoli, pomimo swojej żelaznej organizacyi i zabiegów najzuchwalszych, uzyskali w prawyborach zaledwo w kilku okręgach tyle głosów, że mogą przy walnym wyborze przeważyć szalę na stronę tej frakcyi, do której się przyłączą. Jakoż ubiegali się żydowscy liberali o taki sojusz, ale socyaliści odpowiedzieli, że dobrze, ale jednym z wybranych w odnośnym okręgu posłów ma być socyalista. Na taki pakt nie ważyli się przystać liberali.

Wynik prawyborów wskazuje, że nowe wybory niczego na ogół nie zmienią w składzie sejmu pruskiego. Wielkie frakcye może postradają a może pozyskają dwa, trzy mandaty, zmiany zaś, jakie zajdą w pomniejszych frakcyach żadnej nie będą miały wagi.

Korespondencye.

Rzym 8. listopada.

(Nowi kardynałowi).

Kardynałowie, którzy otrzymali dziś uroczyście czerwone kapelusze, ze względu na przepisany ceremoniał, podzieleni zostali na dwie kategorye Kard. Ajuti, Taliani i Katschthaler, jako mianowani jeszcze przez Leona XIII, otrzymali czerwone birety już w czerwcu, każdy w swej rezydencyi, a więc: w Lizbonie, Wiedniu i Salzburgu. Przyjmowali oni udział w konklawe, na którem wybrany został obecny papież, udzielający im teraz kapeluszów kardynalskich. Jest to bardzo rzadki fakt w rocznikach watykańskich

Drugą kategoryę stanowili mianowani dopiero zeszłego poniedziałku kardynałowie: Merry del Val i Callegari. Ci otrzymali piuski i birety dopiero wczoraj z rąk Ojca św.

Wręczekie biretów odbyło się, jak za pontyfikatu Leona XIII, w sali konsystoryalnej. Tu zgromadzili się krewni nowomianowanych purpuratów, przyjaciele, deputacye; przybyła matka mgr. Marry del Val (ojciec był chory)

Obaj nowi kardynałowie, wchodząc do Watykanu, mieli jeszcze kapelusze czarne z ponsowymi sznurami i chwastami. U wejścia do apartamentów papieskich, prefekt ceremonii wręczył im piuski czerwone, które zwykle zawozi kardynałom - cudzoziemcom gwardzista szlachecki. Przyjął nowych dostojników — w zastępstwie sekretarza stanu, którym jest sam mgr. Merry del Val — kardynał-dyakon Macchi, w swoim charakterze najstarszego palatyńskiego purpurata. Następnie do sali wszedł (nie kazał się nieść na sedii) Pius X, w otoczeniu swego dworu wśród gwardzistów i szwajcarów i zasiadł na tronie. Papieski mistrz ceremonii zameldował nowych kardynałów.

Mgr. Macchi zajął miejsce po prawej stronie tronu. Nowi purpuraci trzykrotnie zgięli kolana, zbliżyli się do papieża i ucałowali Jego rękę Prefekt ceremoniału, protonotaryusz apostolski Riggi, wręczył Ojcu św *mozzetti* i birety, Pius X. nałożył je kardynałom. Przyjęli je na klęczkach, potem wstali, papież objął ich i dał im pocałunek pokoju. Mgr. Merry del Val wygłosił do papieża krótką mowę dziękczynną a w odpowiedzi papież złożył serdeczne życzenia swoim nowym doradcom i udzieliwszy obecnym apostolskiego błogosławieństwa, wyszedł.

Konsystorz publiczny odbył się nazajutrz. Przed g. 10. zaczęli się zjeżdżać wspaniałymi ekwipażami dyplomaci, patrycyuszowie, wyżsi urzędnicy, damy w czarnych sukniach z welonami. Tylko okaziciele biletów imiennych byli wpuszczani do sali konsystoryalnej.

Przed drzwiami do kaplicy Paulińskiej, strzeżonemi przez dwa lwy kamienne, stał dla Ojca św. wysoki tron, zasłany białem suknem, naprzeciw niego były trybuny dla dam. Takie same, tylko mniejsze ustawiono na prawo dla dyplomatów, na lewo dla patrycyuszów i rzymskiej arystokracyi.

Sala napełniła się, wtargnęło wiele osób bez biletów. Było duszno nie do wytrzymania. Pięciu nowych kardynałów przybyło do Watykanu około 10. zaprowadzili ich do kaplicy Sykstyńskiej kard.: Oreglia, Rampolla i Macchi, jako najstarsi dostojeństwem, oraz kardynał wicekanclerz Agliardi. Spiewacy sykstyńscy pod batutą ks. Perosiego wykonywali pienia.

Krótko po 10. mistrz ceremonii, palatyński prałat Bioleti, oznajmił przybycie Ojca św.

W przedsionku apartamentów papieskich otoczyli Piusa X. prałaci palatyńscy, intendent pałaców watykańskich, tajni podkomorzowie, tajni jałmużnicy, sekretarz do korespondencyj z monarchami, sekretarz do listów łacińskich, oraz masgr. Misciatelli, Scapinelli, de Samper, hr. Zichy, gen.-lejtenant ks. Respigliosi i kapitan gwardyi szwajcarskiej, br. Meyer von Schauensee.

Ojciec św. poprzedzany przez szwajcarów i w otoczeniu gwardyi szlacheckiej, zeszedł ze schodów, udał się do sali dei Paramenti, gdzie go oczekiwali wszyscy kardynałowie, oprócz pięciu nowych. Nałożono Papieżowi szaty rytualne i zarzucono płaszcz purpurowy. Na głowie miał kosztowną mitrę.

Pius X nie używa *sedii gestatorii* zaniechał też tradycyonalnych wachlarzów Pierwszy to papież, od czasów niepamiętnych, który idzie na konsystorz.

Głośne *Evviva* powitały okazanie się orszaku w sali książęcej. Skoro tylko weszli szwajcarzy halabardziści, kapela zaintonowała: *Tu es Petrus.* Orszak postępował uroczyście, powoli: naprzód szambelanowie cywilni i duchowni, adwokaci konsystoryalni, członkowie różnych kolegiów, następnie biskupi, arcybiskupi, patryarchowie, wreszcie kardynałowie — parami. Za nimi asystent tronu, a na końcu wkroczył papież. Szedł i błogosławił na wszystkie strony; wszyscy klękali, choć wśród ścisku trudno było poruszyć się. Okrzyki umilkły. Orszak zajął miejsce. Rozpoczęła się zaraz *obediencya* kardynałów. Zbliżali się kolejno do tronu i całowali rękę Ojca św., zakrytą częściowo płaszczem. Adwokaci konsystoryalni odczytali po raz pierwszy obwieszczenie kanonizacyj i beatyfikacyj. Zaliczono w poczet świętych błogosławionego Menochio z zakonu Augustyanów, zakrystyana Piusa VII.

Tymczasem wyszli dwaj kardynałowie dyakoni od eskortą Szwajcarów, z mistrzem ceremonii na czele i po chwili wprowadzili na salę kardynała Ajuti, wszyscy kardynałowie powstali, nowomianowany złożył trzy ukłony przed tronem papieskim i ucałował nogę i rękę Ojca św. Papież objął go dwukrotnie, poczem Jego Eminencya stanęła po lewej stronie Piusa X. Ta ceremonia powtórzyła się więc ze wszystkimi nowomianowanymi purpuratami, poczem dopiero zajęli swe miejsca wśród kardynałów presbiterów. Na znak, że nie mają jeszcze głosu w wysokiej radzie, zdjęli birety (choć właściwie trzej

---

3

OST. BAR.

Wojna domowa we Lwowie.

(Opowiadanie z przeszłości.)

(Ciąg dalszy.)

Siła rządów króla Stefana uwidacznia się i tutaj. Podczas gdy poprzedni dekret, ustanawiający wydział do kontroli rachunków miejskich, czekał nie mniej jak dwadzieścia sześć lat na wykonanie (1526 1552), ten został wykonany natychmiast. Nie ośmielono się igrać z gniewem wielkiego króla, nie protegowano kruczków i już w r. 1579 widzimy wydział czterdziestu mężów, którzy przedstawili radzie swego regenta. Wybrano też lonherów.

Uspokoiło się w mieście, rajcy uczynili co im przykazano, obywatele byli zadowoleni, ale w gruncie rzeczy niechęć wzajemna pozostała! Odzywa się ona jeszcze w sto lat prawie później z pod pióra Zimorowicza, za którego czasów wyniszczone okupami miasto powstało przeciw patrycyuszom, uciekającym w czasie klęsk za mury a opierającym się płacić większy okup. To pewna, że rajcy, o ile wypełnili dekret co do litery, o tyle wypaczyli jego intencye: pierwszą ważną sprawę t, j. zawarcie tzw. paktu z żydami, załatwili na własną rękę i zupełnie samowolnie układ zawarli.

Była to sprawa wielkiej doniosłości; dotychczas bowiem żydom miejskim nie wolno było w domu sprzedawać żadnych towarów, handel zaś prowadzić mogli tylko czterema artykułami: woskiem, skórami, suknem i wołami.

Handel ten jednak był tak uwarunkowany, że miastu i obywatelom żadnej szkody nie przynosił

Owoż w roku 1581 zawarła rada samowolnie układ z żydami, mocą którego pozwolono im na bardzo obszerny handel — i to w mieście — towarami tureckimi, korzeniami etc. za opłatą 50 złr. rocznie do kasy miejskiej.

Jeszcze większe upoważnienie otrzymali żydzi na mocy układu z roku 1592 i od tej chwili występują jako groźni konkurenci. „Nadchodzi pora — pisze w cytowanem dziele Łoziński — w której Lwów zaczyna się przekonywać w bardzo dotkliwy sposób, że właściwie nie z „trzech nacyj“ jest złożony, że poza Polakami, Ormianami i Rusią stoi „nacya“ czwarta, liczna, obrotna, zwycięzka.

Występują na scenę żydzi. Nie żeby dopiero teraz, nagle, niespodzianie wysypali się z przedmieść do miasta, z ciemnych zaułków Ghetta na rynek patrycyuszowski. Byli i czuli ich dobrze wszyscy, ale teraz dopiero zaczęli krzyczeć, gdy własnem zubożeniem zmierzyli wzrost handlu żydowskiego. Dopóki wszystkim dobrze było, nikt nie widział tego, że żydzi do wszystkiego się biorą: do ceł, do myt, do rzemiosł, do ryb, do wosku, do wina, do hurtownych transakcyj ze wschodem i zachodem, z Stambułem i Gdańskiem“. Im dalej w wiek XVII., tem liczniejsze protestacye i lamenty, tem głośniejsze narzekania — tym większy wpływ żydów.

Otóż przezorniejsi mieszczanie doskonale widzieli niebezpieczeństwo i głośno krytykowali ów pakt z żydami; krytyka przenikała do sfer szerszych i wywoływała ogólne wzruszenie. A potęgowało się ono pod wpływem zamieszek w kraju, zwiększonych podatków i klęsk elementarnych. Przedewszystkiem w tym roku była niezwykła drożyzna we Lwowie; kłodę żyta zamiast po 6 złr. 50 gr. płacono po 10 złr. 15 gr. W r. 1594. panowało straszne powietrze, które powtórzyło się w r. 1599. z taką siłą, że jak *Letopis ruska* się wyraża, „gdy ptak ponad miasto leciał, padał i zdychał“. Odnawia się to powietrze w r. 1600. i 1601. W r. 1596. trzęsie się we Lwowie ziemia, w roku następnym zaś zdarza się krwawy eksces pomiędzy wojskowymi a uczniami, zakończony zranieniem kilku księży, co spowodowało interdykt i zamknięcie kościołów na dni pięć.

W czasie potężnej i naiwnej wiary, gdy poważny nawet umysł przypuszczał pewien związek pomiędzy niezwykłemi zdarzeniami w przyrodzie a przyszłością — nie dziw, że wszystko to denerwując ogół, stwarzało podatny grunt do agitacyi.

III.

(Otwarta walka; Alembek, trybunem ludowym; usiłowania załatwienia sprawy; *directorium*: stanowisko rajców: ugoda).

Układ zawarty z żydami miał obowiązywać lat ośm; wcześnie już zaczęli zabiegać żydzi o odnowienie tego paktu. Daremnie kupcy i rzemieślnicy protestowali i przestrzegali i błagali pp. rajców, ażeby układu nie odnawiali i nie zaprzepaszczali handlu, pp. rajcy uparli się i bez zezwolenia, a nawet bez wiedzy ławników i 40 mężów zawarli ugodę, rozszerzającą handlowe uprawnienia żydów.

To dopełniło miary; na czele niezadowolonego „pospólstwa“ stanął jeden z lwowskich patrycyuszów, J a n A l e m b e k (jak się sam zwykle pisał), kupiec i uczony, wierszopis i statysta, a przedewszystkiem doskonały agitator, prawdziwy trybun ludowy. W „Patrycyacie“ Łozińskiego znajduje się wiele szczegółów odnoszących się do tej rodziny i najwybitniejszego jej przedstawiciela, więcej jeszcze w archiwum miejskiem, które czekają na opracowanie.

Pan Jan, to istotnie ciekawa postać. W drugiem pokoleniu już z Niemca Polak, odbywał obyczajem mieszczan lwowskich studya w Padwie a powróciwszy do rodzinnego Lwowa, prowadził handel, jeździł po jarmarkach, dorabiał się skrzętnie fortuny a w wolnych chwilach zajmował się literaturą. W archiwum znajdują się liczne rękopiśmienne ślady jego działalności, a nie była ona pospolitą, skoro znał go i cenił Starowolski a Lipsius pisywał listy do niego. O powadze Alembeka świadczy korzystnie i to, że jemu przypadło w udziale opracować „Opis miasta

pierwsi dawali już swe głosy podczas „sedis-wakancyi i na konklawe"; Nastąpiło znowu odczytywanie wyroków beatyfikacyi, kanonizacyi i nakoniec uroczyste wręczenie kapeluszów. (Ta ceremonia została wprowadzona przez Innocentego IV. w r. 1225 na konsylium lugduńskiem). Pierwszy otrzymał insygnia kardynalskie mgr. Ajuti. Podprowadzony do tronu, przykląkł, jeden z mistrzów ceremonii nakrył mu głowę. Dwóch arcybiskupów asystentów tronu trzymało przed Ojcem św. księgę i świecę. Pius X wziął z rąk tajnego podkomorzego mistrza garderoby, Scopinelliego, kapelusz kardynalski, włożył go na głowę nowego purpurata i odczytał odpowiednią formułę. Kardynał Ajuti ucałował rękę papieża i stanął po prawicy tronu. To samo powtórzyło się z innymi kardynałami, poczem Pius X. udzielał apostolskiego błogosławieństwa. Orszak uformował się w tym samym porządku i opuścił salę. Zakończyła się uroczystość pierwszego za Piusa X. konsystorza. S.

Kronika.

Lwów, dnia 20. listopada 1903.

Kalendarzyk.

W sobotę 21. listopada Ofiarowanie NMP. — Gr. kat. Sobor św. Mychaiła. — Kal. słow. Sław. Wschód słońca 7·24, zachód 4·10.

W niedzielę 22. listopada. Cecylii P. — Gr. kat. Onysifora M. — Kal. słow. Wszemiła. Wschód słońca 7·25, zachód 4·9.

W poniedziałek 23. listopada Klemensa P. — Gr. kat. Erasta Ap. — Kal. słow. Miływoja. Wschód słońca 7·26, zachód 4·8.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał krzyże kawalerskie orderu Leopolda radcom dworu i prezydentom sądu obwodowego Leonardowi Łukaszewiczowi w Rzeszowie i drowi Michałowi Stefce w Tarnopolu.

— **Ze sfer szkolnych.** *Wiener Ztg.* ogłasza, że minister oświaty zatwierdził w dotychczasowym składzie także na rok 1903/4 krakowską komisyę egzaminacyjną dla kandydatów na nauczycieli w gimnazyach i szkołach realnych.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Arcybiskupstwo lwowskie obrz. łac. Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Ottynii otrzymał ks. Ludwik Schweiger, kooperator w Kimpolungu. Administratorem w Żelechowie, wskutek dobrowolnej rezygnacyi z tego probostwa ks. Feliksa Brzezickiego, zamianowany został ks. Jan Biliński, b. administrator w Ottynii. Przeniesieni: Ks. Augustyn Porębski do Kimpolungu, ks. Michał Baściak z Kozłowa do Krasnego ad Tousts, ks. Paweł Surmacz z Krasnego do Kozłowa, ks. Józef Kuczyński z Toustego do Gródka, ks. Franciszek Kulczycki z Gródka do Toustego, ks. Wojciech Kułakowski z kościoła św. Maryi Magdaleny do kościoła św. Marcina we Lwowie. O. Edward Kułakowski z zakonu Braci Mniejszych do Krystynopola. Konkurs na opróżnione probostwo w Żelichowie ogłoszono do 15. stycznia 1904.

— **Prawo służby jednorocznej.** *Wiener Ztg*, ogłasza obwieszczenie ministerstwa obrony krajowej o udzieleniu słuchaczom III. roku akademii sztuk pięknych w Krakowie prawa jednorocznej służby wojskowej.

— **Przyboczna rada pracy.** Przyboczna rada pracy w Wiedniu obradowała wczoraj nad sprawozdaniem komisyi o noweli przemysłowej i przyjęła wnioski komisyi, według których czas nauki dla terminatorów ma wynosić od 2—4 lat, przyczem pozostawiono rządowi swobodę zredukowania tego czasu przy przemysłach wolnych. Do terminu mogą być przyjmowani tylko ci chłopcy, którzy ukończyli 14 rok życia i uczynili zadość obowiązkowi szkolnemu. W przemyśle, który grozi niebezpieczeństwem dla zdrowia, ma rząd wydać w drodze rozporządzenia szczegółowe postanowienia. Terminatorzy zaś, pragnący wejść do nauki w takim przemyśle, wykazać się mają nadto świadectwem lekarskiem. Dalej przyjęto wniosek, który nie dozwala używać terminatorów do roboty nocnej od godziny 7 wieczorem do 6 rano. W dyskusyi reprezentanci rządu byli przeciwni temu wnioskowi a członek rady dr. Verkauf domagał się, aby zakaz roboty nocnej trwał od godziny 7 wieczorem do g. 7 rano. Dalej uchwalono maksymalny dzień pracy 10 godzin i zupełny odpoczynek niedzielny, wynoszący 36 godzin. Przyjęto rezolucyę, domagającą się ustanowienia osobnych inspektorów dla spraw terminatorów, oraz wniosek dra Verkaufa, aby do komisyi dla szkół przemysłowych powołano robotników z prawem głosowania.

Kronika lwowska

= **Rada m. Lwowa** zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu sprawą kolei Lwów-Podhajce. Jak donosiliśmy, ministerstwo kolejowe nie uwzględniło w projekcie trasy interesów m. Lwowa. Rewizya trasy odbyć się ma 24. bm. Sprawę referował p. Dzieślewski a po długiej dyskusyi, w której przemawiali pp. Maryański, Riedl, Gubrynowicz, Blumenfeld, Jonasz, Ciesielski, Czarnecki, Pawlewski, Rutowski, Wczelak, Lisiewicz, uchwalono żądać bezwarunkowo usytuowania dworca na Łyczakowie i od tego uczyniono zawisłem wypłacenie subwencyi 300.000 k. Również żądano zniesienia rampy kolejowej na ul. Żółkiewskiej.

Załatwiono potem jeszcze kilka spraw drobnych przy równoczesnych hałasach i krzykach na galeryi. Zebrali się tam stróże domów, którzy wyczekiwali załatwienia swej sprawy, a nie mogąc się jej doczekać, hałasowali i pod adresem rady wykrzykiwali rozmaite epitety w rodzaju: bodajście przyszli wszyscy na kopyto Wierzchołka.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę, dnia 21. bm. [illegible] dr. German: Byron i byronizm. Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — Prof. dr. J. Siemiradzki: Jak powstały góry (z demonstr.) Zakład chem. uniw. Długosza 6. Początek o godz. 7½.

= **Kwesta książkowa.** Koło techniczne tow. „Szkoły ludowej" postanowiło urządzać corocznie w rocznicę powstania listopadowego kwestę książkową na rzecz bezpłatnych wypożyczalń książek i czytelń ludowych. W przyszłym tygodniu rozeszle po mieście delegatów z prośbą o książki polskie treści naukowej, ekonomiczno-przemysłowej, powieści i poezye, broszury i wydawnictwa ludowe.

= **Pogrzeb śp. Leona Dziubińskiego** odbył się wczoraj popołudniu. Pastor odprawił modły w izbie żałobnej i wygłosił krótką przemowę, poczem trumnę zamknięto i wyniesiono na rydwan, a orszak pogrzebowy ruszył na cmentarz Łyczakowski. Mimo niepogody pospieszyło z oznakami pamięci zmarłemu liczne grono urzędników magistratu z dyr. Łukasem na czele, oraz długie szeregi znajomych. Na cmentarzu pastor pożegnał zwłoki przemówieniem, w którem polecał nieszczęśliwego zmarłego miłosierdziu Niebios. Skromna, czarna trumna zmarłego spoczęła w grobowcu rodzinnym, obok zwłok ojca i żony.

List, który Dziubiński pozostawił do rady miejskiej, opiewa: »Pracowałem przez 17 lat w usługach gminy; ślady mojej pracy pozostaną na długo w archiwach magistratu. Przy końcu życia popełniłem złe uczynki, za które wymierzam sobie sam karę najcięższą, bo skracam sobie życie, pozostawiając troje drobnych dzieci na łasce losu. Błagam jednak św. Repr. miasta, aby ich nie karała za winy nieszczęśliwego ich ojca i wyznaczyła im utrzymanie odpowiednie wysokością emerytalnym przez zemnie w ciągu 17 lat uiszczanym. W tej nadziei umieram spokojniej i szlę ostatnie pożegnanie wszystkim szanownym członkom Rady miejskiej«.

= **Uciekło ze Lwowa** po pozostawieniu znacznych długów dwóch kupców, a to właściciel handlu konfekcyi damskiej N. Schneider, ulica Krakowska l. 24, który pozostawił niepokrytych zobowiązań na 12.000 koron i Adolf Lyndt, właściciel składu maszyn przy ulicy Kołłątaja, których długi wynoszą 25.000 k.

Kronika krajowa.

§ **Z Brodów** donoszą o naruszeniu spokoju ze strony strajkujących pomocników fryzyerskich, którzy napadli sprowadzonego ze Lwowa pomocnika i żądali, by nie udaremniał ich starań o podwyższenie płacy i zamykania w niedzielę popołudniu zakładów fryzyerskich. Żandarmerya i policya przywróciły porządek.

Kronika powszechna.

§ **Senzacyjne doniesienie.** Do dzienników wiedeńskich donoszą, że księżniczka Elżbieta hesska, siostra carowej, skończyła życie w Skierniewicach nie wskutek zapalenia kiszek — jak donoszono urzędownie — ale skutkiem otrucia strychniną. Trucizna ta była podsuniętą parze carskiej; mała księżniczka, przełknąwszy, zmarła natychmiast; carowa spożyła małą dozę i z tego powodu jest ciężko chorą. Car nie jadł zatrutej potrawy. Z powodu tego zamachu miano zarządzić rozległe śledztwo w Skierniewnicach i w Petersburgu.

§ **Rozprawa w Kiszyniewie** o zaburzenia antiżydowskie, która się wczoraj rozpoczęła, prowadzoną jest tajnie.

§ **Szpieg rosyjski w Bułgaryi.** Z Belgradu donoszą: Przed kiku tygodniami wydalono z Sofii znanego szpiega, szefa tajnej policyi rosyjskiej, Adolfa Weissteina. Weisstein wyjechał do Petersburga, aby przy pomocy rządu rosyjskiego uzyskać pozwolenie powrotu. Tymczasem prefekt policyi podczas jego nieobecności włamał się do jego mieszkania i przeszukał jego biurko. Z papierów znalezionych okazało się, że Weisstein stał na czele bandy szpiegów rosyjskich, rozsypanych na całym Bałkanie, wśród których jest 150 głównych szpiegów, a wielu podrzędnych agentów. Na opłacenie ich wydawał Weisstein rocznie przeszło 150.000 rubli. Dalej okazało się, że Weisstein był także szpiegiem zamordowanego króla serbskiego Aleksandra, od którego w ostatnich latach za doniesienia o spiskach zwolenników Karageorgewicza otrzymał przeszło 5000 napoleondorów. Okazało się także z papierów, że Rosya musiała bardzo dobrze wiedzieć o ostatnim spisku króla Piotra, a właściwie oddanych mu oficerów w Białogrodzie.

§ **Z Taboru** donoszą: Czterej studenci Polacy oskarzeni o strzelanie do uczestników zabawy tanecznej w dniu 8. bm. stawali wczoraj przed sądem. Główny oskarzony Płaczkowski zapłacił jeszcze przed rozprawą poszkodowanym przez niegó osobom kwotę 150 koron odszkodowania. Podczas rozprawy przed sądem powiatowym w Taborze sędzia uznał Płaczkowskiego winnym i skazał go na grzywnę w kwocie 150 koron, ewentualnie na 15 dni aresztu. Trzej inni studenci zostali uwolnieni. Zarząd akademii rolniczej przecież wydalił wszystkich 4 z akademii. Wydaleni wyjeżdżają z Taboru.

§ **Rząd rosyjski** nałożył nowy podatek na cudzoziemców. Każdy cudzoziemiec przy wyjeździe z Rosyi musi zapłacić kwotę 5 rubli na dochód czerwonego krzyża.

§ **Królewiczówna saska.** Berliński *Börsen-Courier* ogłasza wyjątki z książki Planitza, poświęconej ostatniej tragedyi dworu saskiego. Planitz jest kuzynem jednego z ministrów saskich i należał podobno do osobistych przyjaciół księżny. Zdaniem jego, królewiczówna saska była męczennicą etykiety dworskiej i uważać ją raczej należy za ofiarę idealnych porywów wolności i niepodległości, niż za kobietę, opętaną furyą miłosną. Znieść nie mogła atmosfery, przesyconej szpiegostwem, znieść nie mogła, że usiłowano osłabić jej wpływ osobisty na dzieci.

Planitz, dowiedziawszy się o ucieczce księżny, prosił telegraficznie o posłuchanie i posłuchanie to uzyskał. Znalazł zbiegłą od tronu królewnę przygnębioną, zbolałą i bliską rozpaczy. Małżonka swego nie potępiała, przeciwnie, wyrażała się o nim, jako o „najlepszym na świecie człowieku"; o Gironie mówiła z wyraźnem lekceważeniem. Był on dla niej tylko środkiem do celu zamierzonego, do skandalu, którego pragnęła, ale nie był samym celem. Lecz powtórzmy jej własne słowa, cytowane w książce Planitza.

— Gdy zdecydowałem się nareszcie po długoletnich walkach wewnętrznych na ten krok stanowczy, sądziłam, że ludzie powitają mnie okrzykiem tryumfu, że czcić mnie będą, jako indywidualność silną, jako przyjaciółkę swobody, jako tę, która pogardza uległością potulną. Przypominałam sobie ów entuzyazm, gdy Jan Orth z wyżyn dworskich zstąpił do ludu i roiłam, że może i dla mnie serca ludzkie zabiją. On — *cet homme malheureux* (Giron) — powiedział mi, że cała opinia publiczna stanie po mojej stronie, że narody są już oddawna niepodległe i moralnie niezawisłe. Mówił mi, że stanowisko księżniczek, skrępowanych etykietą i tradycyjnymi przesądami, budzi tylko współczucie, że ludzie czcić mnie będą jak bohaterkę. „*Ma foi!* Widziałeś pan przecie, jak uczczono bohaterkę, która zerwała złote łańcuchy.

— Gdybyś pani była sama, bez niego, opuściła dwór królewski, wtedy... kto wie...

— Ach! zawsze on i on. Cóż ten smarkacz ma wspólnego z moją niewolą długoletnią?!

— Ależ on panią strasznie skompromitował!

Mój Boże! Ileż razy mam panu powtarzać, że ja sama, bez wpływów z jego strony, rwałam się do swobody. Mniemasz pan naprawdę, że dla miłostki z młodzikiem byłabym odrzuciła od siebie koronę królewską?

— Ale przecież rozwód..

Planitz zachwiał się chwilę. Gdy jednak księżniczka spojrzała na niego przenikliwie błyszczącemi oczyma, chciał dokończyć zdanie zaczęte.

— Ale przecież rozwód dostarczył niezachwianego dowodu, że pani byłaś jego...

Księżniczka błyskawicznie odwróciła się od Planitza plecami. Po chwili jednak znów się zbliżyła do niego i uśmiechnęła się zimno.

— Jeżeli kobieta — rzekła po kilku sekundach milczenia — czuje, że sił już nie ma do dalszego pożycia z mężem, jeżeli chce być wolną, chce być rozwiedzioną, — uważaj pan dobrze: *chce, chce, chce*, to potrzeba jej jakiegoś środka, jakiegoś narzędzia, pewnego narzędzia, które nie zawiedzie pod żadnym warunkiem. Czy pan teraz nareszcie mnie zrozumiałeś?

Spuściłem głowę — mówi Planitz — niemal zawstydzony jej dumnem spojrzeniem. W tej chwili była znowu królową, stąpającą tryumfująco po trupach. Ta kobieta stawała się dla mnie tem więcej zagadkową, im więcej usiłowałem ją zgłębić.

— Czyż na kobietę, rwącą się w strasznej męczarni do swobody, spada odpowiedzialność za twardość waszych praw rozwodowych? — wołała w coraz silniejszem podnieceniu. — Czy to my mówimy: Kneblujcie je, wiążcie, wciskajcie pod prasę, choćby się wiły, jak robaki! Tak, tak! moralność ponad wszystkiem, bez względu na to, czy to moralność prawdziwa, czy fałszywa, choćbyśmy zginąć miały w tej moralności! *Eh bien!* Tylko wtedy, gdy mamy odwagę grzeszyć, upodlić się, wywołać skandal, w oburzeniu siebie same poniżyć, tylko wtedy dajecie nam wolność. Co raz związane, musi związanem pozostać, chyba że zwierzę gryzie, albo gwałt sobie samemu zadaje. Te miliony, które marnieją i giną z rozpaczy na łańcuchu, cóż was te miliony obchodzą?!

Umilkła na chwilę, zaczerpnęła oddechu i tak dalej mówiła:

— Czy pan teraz rozumiesz, dlaczego on w dniu sądu, — uważaj pan dobrze na to, co teraz powiem! — dlaczego on w dniu, w którym sędziowie drezdeńscy o losie moim mieli rozstrzygać, właśnie o tej samej godzinie, nie wcześniej i nie później, mnie opuścił, mnie opuścić musiał?

Już jej nie był potrzebny, cel był osiągnięty.

Tyle Planitz. Nie wiemy, ile w tem opowiadaniu rzeczywistości a ile prawdy.

OFIARY.

Dla ociemniałej staruszki Salomei C. nadesłano pod literami P. C. 24 k.

*

Slub jest linią graniczną prozy i poezyi.

Swiat idzie ciągle naprzód — i nosem uderza w ciemności.

Dla kobiety obowiązek jest jak... podwiązki. Gdy go usuwa z programu życia, pończochy opadają.

Z całego świata.

Praga 20. listopada. Strajk studentów niemieckiej politechniki skończył się. Rząd zapewnił zajęcie się powiększeniem budynków.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 19. listopada 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +2·8 Tarnopol —·—, Lwów +6·0, Skole +6·2, Przemyśl —·—, Jarosław +6·6. Tarnów +6·2 Nowy Zagórz +7·5, Kraków +4·6, Praga +0·8, Wiedeń +3·0. Semmering —·—, Budapeszt +7·7, Ischl +2·2, Riva +7·9, Tryest +10·7; Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Tow. muzyczne** przygotowuje na sezon bieżący szereg statutem przepisanych koncertów. Na najbliższych koncertach wykonane będą symfonia D-dur Haydna, koncert Corelliego (XVII. wiek) na 2. skrzypce i wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry. Ulegając liczniejszym prośbom sfer muzycznych, umieszczono w programie najbliższego koncertu także jeden utwór z działu muzyki komnatowej, a to słynny septet Beethovena. Solistką wieczoru będzie znana w wykwintnych kołach muzykalnych hr. Pelagia Skarbek. W przygotowaniu jest epokowe oratoryum Bacha „Matthäus-Passion" na dwa chóry i sola. Wykonanie tego potężnego dzieła będzie pierwszem we Lwowie.

Z klasycznych utworów orkiestralnych usłyszymy ponadto koncert Händla, symfonię Es-Dur Mozarta, zaś z muzyki komnatowej piękny oktet Szuberta. Solistami dalszych koncertów będą pp. Vilémowie Kurzowie, profesorowie Sladek i Wolfsthal, jakoteż pni Marya Jaszek-Sołtysowa. Jak zwykłe wejdą w program jeszcze symfonie Beethovena i dzieła Dworzaka, Schumana, Saint Saensa i w. i.

* **Dwutygodnika katechetyczengo** i duszpasterskiego nr. 22. zawiera: Święci Cyryl i Metody, wobec artykułów dra A. Brücknera. Ks. dr. Jakób Górka. (D. n.) — Kazanie o czci należnej Najśw. Sakramentowi. Ks. E. Gryglewicz. — Katechizm w szkołach średnich. — Szkice katechez na tle „Małego Katechizmu" salcburskiego. — Z kół OO. Wikarych. Wikary z dyecezyi przemyskiej. — Z teatru. (Ksiądz i Swięty w dramatach St. Wyspiańskiego.— „Cud św. Antoniego" M. Maeterlincka). — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. Ks. dr. K. Szczeklik. — Recenzye. — Wiadomości dyecezyalne. Skrzynka na listy.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Skąpiec" Moliera.

W niedzielę po południu „Zmartwychwstanie Tołstoja — wieczorem „Walkirya" Wagnera.

Filharmonia.

W niedzielę 22. bm. koncert popularny.

We wtorek 24. bm koncert drezdeńskiego kwartetu damskiego a capella.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Półdziewice" Prevosta.

W niedzielę „Półdziewice" Prevosta.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna, ul. Karola Ludwika 9.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

—. Rada m. Krakowa na wczorajszem posiedzeniu mianowała prowizorycznie naczelnikiem miejskiej straży pożarnej Feliksa Nowotnego, porucznika w stanie pozasłużbowym i właściciela, oraz kierownika szkoły szermierki w Krakowie. Następnie przyjęła rezygnacyę dra Walentego Staniszewskiego z godności drugiego wiceprezydenta miasta. Ignacy Daszyński wniósł interpelacyę w sprawie wypracowania statutu emerytalnego dla artystów sceny krakowskiej. Domagał się wypracowania projektu i przedłożenia go radzie miejskiej. Dr. Paszkowski, jako przewodniczący komisyi prawniczej, wyjaśnił, że projekt statutu emerytalnego jest już gotowy, ale wstrzymano go jeszcze, gdyż zaszła potrzeba poczynienia pewnych obliczeń. Wejście emerytury w życie zależy od wysokości funduszu emerytalnego, wynoszącego dziś 50.000 k.

Z izby sądowej.

„Monitor" i „Reformator".

Lwów 20. listopada.

Rozprawa toczy się ciężko i staje się nudna. Dziś słuchano dalszych świadków. Robotnik Błahy zeznał, że Breiter w przeddzień wyborów do lwowskiej rady powiatowej płacił mu piwo, aby agitował za nim a potem opowiadał, że z polecenia Breitera miał wpływać na zeznania Przyjemskiego w sprawie p. Daniluka.

P. Cwikliński postawił wniosek na powołanie do rozprawy małżonków Switajłów na okoliczność, że Błahy ofiarował im 200 złr. imieniem p. Breitera, żeby zeznawali fałszywie. Zgodził się na to dr. Tenner, rozszerzył jednak oskarżenie przeciw Cwiklińskiemu o oszczerstwo.

Dalsi świadkowie, paroch ks. Polis i włościanie Hryć i Iwan Stećko oświadczyli, że nie widzieli, aby p. Breiter płacił wyborcom wódkę i kiełbasę.

P. Kazimierz Jaworczykowski, komisarz starostwa w Sniatynie, przedstawiał sprawę oporu włościan Załucza, którzy nie chcieli wpuścić do wsi nowego parocha. Swiadek interweniował i gdy wracał z Załucza do Sniatyna, spotkał p. Breitera, który jednak na jego wyjaśnienie zawrócił i do Załucza wcale nie jeździł. Nie mógł więc p. Breiter mieć żadnych zajść w Załuczu.

Leon Seidel, przewódca socyalistów w Sniatynie, zeznawał po niemiecku i opowiadał, że p. Breiter przybył do Sniatyna i porozmiewał się z włościanami, którzy prosili go, aby interweniował w sprawie uwięzionych za rozruchy w Załuczu. P. Breiter wybrał się następnie do Załucza, ale z drogi powrócił, jak to zeznał poprzedni świadak, że w Załuczu wcale nie był.

Julian Świtajło, krawiec ze Lwowa, zeznał, że „ze słuchu" wiedział, że p. Breiter miał zamiar obić Mokłowskiego, ale kto mu o tem mówił, nie pamięta. Dalej zaś zeznał, że p. Breiter przy nim nakazywał niejakiemu Winnickiemu, aby „dobrze namacał Wysloucha", że potem on wraz z p. Rudolfem Breiterem udał się na miejsce i tam on wskazał a Winnicki „namacał" p. Wysloucha. Zeznał wreszcie, że w czasie wyborów p. Breiter opłacał „bandę" ludzi. On (Świtajło) i inni członkowie tej bandy byli uzbrojeni w pałki, aby bić przeciwników. Czy dowódcą bandy był Przyjemski i w jakich wypadkach brał udział, tego świadek nie wie, również nic nie wie o jakimś planowanym zamachu na Daszyńskiego.

Przewodniczący wyrzuca oskarżonym, że cytują na świadków ludzi, którzy nic dokładnie nie wiedzą i niepotrzebnie przewlekają rozprawę.

Skonfrontowano Świtajłę z poprzednio słuchanym Błahym, lecz konfrontacya do żadnego realnego rezultatu nie doprowadziła; obaj mówili bardzo bałamutnie.

Leopoldyna Świtajło, żona pierwej słuchanego świadka, zupełnie już nic powiedzieć nie umiała i przewodniczący ponownie zwrócił uwagę oskarżonych, że wzywają świadków nie wiedzących nic o rzeczy.

Piotr Wiśniewski przyznał, że otrzymał raz od p. Breitera 15 zł. za wywołanie bójki z socyalistami w Szczercu, a 5 zł. za wypoliczkowanie p. Hudeca. Zeznawał dalej, że p. Breiter wyraził się raz obelżywie o Najśw. Pannie.

Na chwilę więc zarządzono rozprawę tajną, na której Wiśniewski powtórzył słowa p. Breitera i zaraz przywrócono jawność.

Zeznał dalej Wiśniewski, że p. Breiter poniósł połowę kosztów agitacyi wyborczej w czasie wyborów do rady powiatowej i sprowadził z Winnik 80 klg. kiełbasy. Wreszcie twierdził, że p. Breiter go skrzywdził, gdyż nie wynagrodził mu jego usług przy ekspedycyi *Monitora*.

Na tem rozprawę odroczono do jutra.

O podsunięcie dziecka.

(*Poczta.*)

Berlin 17. listopada.

Po otwarciu rozprawy dr. Wronker przedkłada dokument oberpolicmajstra warszawskiego, który stwierdza urzędownie, że zmarła akuszerka Cwellowa przez czas zamieszkania w Warszawie od roku 1888 do 1898 żyła bez zarzutu i że policya nie wie o niej nic niekorzystnego. Przewodniczący zakwestyonował, czy procedura pozwala na odczytanie takiego dokumentu, prokurator twierdził, że nie, obrońcy przeczyli, ostatecznie trybunał uchwalił odroczyć decyzyę aż do przetłumaczenia dokumentu rosyjskiego na język niemiecki.

Pierwszym przesłuchiwanym świadkiem był adwokat Lewiński z Poznania, który zastępował przed kilku laty Walentynę Andruszewską, siostrę Jadwigi, w pewnym procesie spadkowym. W tym czasie przy jakiejś sposobności klientka dra Lewińskiego powiedziała raz, że jej siostra, Jadwiga, jest niespełna rozumu, a przynajmniej chora nerwowo. Jadwiga złożyła w tym procesie przysięgę, o której Walentyna mówiła, że jest całkiem fałszywą.

Wielkie zainteresowanie wzbudziły zeznania następnego świadka, ks. prałata Jażdżewskiego, posła do parlametu i sejmu. Ks. Jażdżewski obszernie opowiadał swój stosunek do obu rodzin hr. Kwileckich, a mówił z wielkiem ożywieniem, ciągle wzrastającem, tak, że pod koniec przeszło w prawdziwe wzburzenie.

Znam rodzinę Węsierskich - Kwileckich od lat około 50 — opowiadał ks. prałat — i dlatego interesowałem się bardzo przyjazdem hrabiny do Berlina. W r. 1896, jak zawsze, korespondowałem z hrabiną i z listu dowiedziałem się, że spodziewa się potomstwa. Mając przyjechać już do Berlina, prosiła, aby ją odwiedzić, więc poszedłem do niej w dzień przyjazdu, 22. stycznia 1897. Zastałem w domu tylko oskarzone Chwiałkowską i Knoską; opowiadały mi o ostatnich tygodniach pobytu we Wróblewie a Knoska wyrażała obawę o zdrowie hrabiny, prosiła o namówienie jej pani, aby się poradziła lekarza. Hrabina powróciła do domu po jakimś kwadransie i szczegółowo opowiadała mi to, o czem ogólnikowo pisywała w listach.

Z całego wyglądu musiałem wnosić, że hrabina jest w stanie błogosławionym. Każdy, kto ma jakieś doświadczenie życiowe, musiałby mieć taki sąd, jak ja. Zacząłem hrabinę namawiać, aby zasięgnęła porady lekarskiej i wymieniłem jej najpierw prof. Olshansena, potem prof. Renwersa. Hrabina odpowiedziała, że niema nic przeciw temu, jeśli to będzie istotnie potrzebne. Zajęcia parlamentarne bardzo mi wiele czasu zajmowały, więc prosiłem znajomą panią o zawiadomienie prof. Renwersa, że chciałbym się z nim kiedy widzieć.

Tymczasem — mówił dalej ks. Jażdżewski — nadszedł dzień krytyczny, 27. stycznia; gdym się dowiedział o rozwiązaniu, natychmiast poszedłem do hrabiny. Znalazłem ją w takim stanie, że ani na chwilę nie byłbym mógł wątpić o rozwiązaniu; ręce miała silnie spocone. Był tam także dr. Rosiński, który przyszedł właśnie z małego śniadania, które urządził rozradowany ojciec dziecka. Mówił mi, że wszystko w porządku, między innemi, że podciął dziecku języczek. Dr. Rosiński dodał: „Teraz chłopiec będzie się mógł bronić przeciw wszelakim oszczerstwom". Z tego wszystkiego wnosiłem, że dr. Rosiński badał dziecko. Oglądałem też sam niemowlę i odniosłem inne wrażenie, niż dr. Rosiński. Dziecko wyglądało, jak wszystkie inne nowonarodzone, miało twarz czerwoną i nawpół przymknięte oczy; wydało mi się też niezwykle małem. Chciałbym panom przysięgłym wyjaśnić, jak doszedłem do tego spostrzeżenia. Jestem kapłanem od lat 43, chrzciłem setki, może tysiące dzieci, a ponieważ kapłan katolicki przy chrzcie św. widzi prawie wszystkie części ciała ludzkiego, może mieć przeto pewną wprawę w sądzeniu. W Poznańskiem panuje zwyczaj, że dzieci chrzci się jak najprędzej po urodzeniu. Chrzciłem więc małego hrabiego 5. lutego i odniosłem wybitne wrażenie, że jest to dziecko dopiero kilkodniowe, w każdym razie nie siedmiotygodniowe!

Po chrzcie — ciągnął dalej ks. Jażdżewski, podnosząc coraz bardziej głos — wyłoniły się nierozumne i niegodne pogłoski o podsunięciu dziecka. Starałem się wówczas, o ile mogłem, łagodzić niechęci, by zapobiedz sporowi rodzinnemu dwóch gałęzi Kwileckich. Nastał rok 1900, w którym oskarżony hrabia Zbigniew Kwilecki, starając się o nową pożyczkę hipoteczną, otrzymał list od hrabiego Mieczysława Kwileckiego; hr. Mieczysław pisał tam, że poprzednio należy wyjaśnić pewne wątpliwości co do pochodzenia przyszłego ordynata wróblewskiego. List ten oburzył niezmiernie hr. Węsierskiego-Kwileckiego i wywiązała się wymiana listów, w których proszono hr. Mieczysława kilkakrotnie, aby uzasadnił swe niesłychane podejrzenie. Ja sam śledziłem przebieg tych zajść bardzo pilnie, przyczem nabrałem głębokiego przekonania o prawdziwości tego, co twierdzili hr. Węsierscy-Kwileccy. Proces cywilny w Poznaniu potwirdził też wszystko co do joty. Po tym procesie nie myślałem już o tej sprawie. Panią hrabinę zobaczyłem dopiero w przededniu aresztowania; uderzył mnie wówczas jej niezamącony spokój. Mówiła, że wpływano i na nią, aby uległa, ale zapewniała, że tego nie uczyni i że ani na krok nie ustąpi, jako najprawowitsza matka ukochanego dziecka. Co do śledztwa wstępnego, nie mam zupełnie zamiaru stawiać mu zarzuty, ale zdaje mi się...

Prezydent: Ks. prałatowi nie wolno wydawać sądu o śledztwie; przeciw temu musiałbym zaprotestować!

Ks. Jażdżewski: Oczywiście poddaję się autorytetowi p. prezydenta.

Prez.: Czy ks. prałat uważa za wykluczone, że mógł łudzić się co do stanu odmiennego hrabiny?

Ks. Jażdżewski; Jest to całkiem wykluczone.

Prezydent: A przecież laik nie może być tak pewnym siebie. Nawet lekarze powiadają, że nie mogą ocenić całkiem stanowczo, czy dziecko ma kilka dni, czy kilka tygodni, jeśli nie zbadają pępowiny. Czy świadek uważa się za kompetentniejszego od lekarzy?

Ks. Jażdżewski: Oczywiście nie!

Prezydent: A za tem przyznaje pan, że pomyłka jest możliwą?

Lwówa do dzieła Bruinusa, wydanego w Kolonii p. t. *Civitates orbis terranum.* Z tego, co nam po nim pozostało, z jego zapisków i pamiętników możemy sobie odtworzyć także duchowy jego wizerunek. Był to człowiek bardzo wykształcony, ale też bardzo namiętny, żywy a niespokojny i gotów zawsze do walki, ujmuje się za pospólstwem, ale główną w tem rolę gra jego własna ambicya i cele, których ukryć nie umie. Być może, że pominięcie przy wyborze rajców popchnęło go na drogę opozycyi przeciw własnemu obozowi. Stanąwszy zaś raz do walki — nie ustał w niej: czynny, energiczny, śmiały aż do zuchwałości, agitował na wszystkie strony przeciw patrycyatowi, zasiadającemu w radzie. Bardzo łatwo poszło mu z 40 mężami, trudniej nieco z ławnikami, którzy mając najbliższą do rady drogę, nie chcieli się z p. p. rajcami zadzierać. Przyszedł mu jednak z pomocą wypadek: oto rajca Andrzej Dąbrowski, przegrawszy spór z poważnym mieszczaninem, Stanisławem Szembekiem o Zamarstynów, podrażniony tem, odezwał się bardzo „brzydko" o wyroku, wydanym przez ławników. Dosadna ta krytyka oburzyła ich do żywego, z czego znów skorzystał Alembek i przyciągnął ich na stronę opozycyi.

Zorganizowano formalny spisek, w którym po stronie Alembeka stanęli poważni obywatele: Mędrociec, Karcz. Jelonek, Andrzej Szymonowicz, Stanisław Szembek, Balcer, Gnieznieński, Iwaszko Toroszowiec, Andrzej Mądrowicz i Włoch (mimo polskiego przezwiska) — architekt Ambroży Przychylny.

Zanim jednak uczyniono krok stanowczy, postanowili obywatele w dobry sposób załatwić sprawę. Udali się więc do pp. rajców, i w dniu 26. listopada ponowili wezwanie, ażeby rajcy bez ich współudziału nie podpisywali paktu z żydami. Oprócz tego zaprotestowała deputacya w ogóle przeciw lekceważeniu przez rajców dekretu malborskiego, przeciw egoistycznej polityce rady i przeciw przywłaszczaniu sobie przez nich wspólnych miejskich gruntów. To znowu oburzyło radców: z fukiem i *cum contemptu* zawołał do delegatów p. Andrzej Dąbrowski, nateczas sławny rajca:

— O pankowie! dosyć już liczyliśmy się z wami; Wiedzcie o tem, że my dziś jeszcze *pacta* z żydami zawrzemy, bo to w naszej mocy—a was o zdanie pytać się nie będziemy!...

Na takie *dictum* nie pozostawało nic innego, jak wziąć się do kroków stanowczych. Spisano żale w formie tz. *Directorium*, w którem przedstawiono genezę niedomagań miejskich. Ułożył to pismo Andrzej Mądrowicz, „biegły *in actis*" — pisze Szembek, bo był pisarzem kilka lat i politykiem wielkim". Według twierdzenia tego pisma dożywotni konzulat lwowski zrodził się dopiero z początkiem XVI. wieku (?) w porozumieniu z ówczesnym starostą lwowskim, Ottonem z Chodcza, z czego poszły dalsze konsekwencye, jak absolutyzmu, lekceważenie praw obywatelstwa i złe gospodarstwo miejskie.

Celem omówienia i podpisania tego protestu chcieli inicyatorowie zwołać zgromadzenie na ratuszu. Nie pozwolił na to magistrat a ówczesny burmistrz dr. Dybowicki oświadczył im, że dla takiej sprawy dobre każde inne miejsce, ale nie sala ratuszowa.

(C. d. n.)

Ks. Jażdżewski: Nie, tego nie przyznaję. Panowie lekarze mogą mieć swoje poglądy, ja swoje, na podstawie czterdzieści trzy letniej praktyki.

Obrońca dr. Wronker: Czy hrabina często udawała się do lekarzy?

Ks. Jażdżewski: Przeciwnie, miała wprost śmieszną odrazę do badań lekarskich. Przed dziesięciu laty chciała hrabina się ubezpieczyć na życie, ale zaniechała tego, bo jej kazano poddać się badaniu lekarskiemu. Innym razem leżała chora a nie pozwoliła doktorowi do gardła zajrzeć! To samo miała jej matka. Hrabina była naturalnie bardzo rozgniewaną na Hechelskiego i innych ludzi. Musiałem ją kilka razy prosić, aby nie mówiła nic złego na hr. Hektora Kwileckiego.

Prokurator: Czy ksiądz uważa w ogóle hrabiego Hektora za zdolnego do przekupywania ludzi?

Ks. Jażdżewski: Przez długi czas byłem parlamentarnym jego kolegą i nigdy ani przez chwilę nie myślałem, aby on i jego ojciec mogli postępować ze złą wiarą. Później w przebiegu wypadków zadziwiały mię niektóre rzeczy.

Prezydent: Swiadek powiedział tu, że zauważył u hrabiny charakterystyczne cechy połogu. Jednakowoż dr. Rosiński poczynił inne spostrzeżenia.

Ks. Jażdżewski: Widywałem wówczas, po rozwiązaniu, hrabinę co dnia. Była osłabiona, głos miała zachrypły i uczuwała boleści.

Prezydent: Z poprzedniego przesłuchania pańskiego widać, że uderzyło pana, iż adwokat Lewiński podczas procesu poznańskiego zgromadził świadków i przesłuchiwał ich.

Ks. Jażdżewski: Przeciwnie, uważałem to za naturalne. Po tak długim czasie trudno mi bardzo zeznawać i muszę to robić z wielką ostrożnością, pomny przysięgi. Dlaczego ludziom nie stawia się spokojnie zapytań, dlaczego czyni się tak, jak to czyniono w śledztwie wstępnem?

Prezydent: O tem, księże prałacie, nie wolno księdzu tu wyrokować.

Obrońca dr. Chodziesner: Czy ks. prałat uważa zmarłą Anielę Andruszewską za zdolną do popełnienia zbrodni lub pomagania w niej?

Ks. Jażdżewski. Stanowczo nie! Znałem ją od mego i jej dzieciństwa. Zdumiony byłem, usłyszawszy, iż zarzucają jej taką zbrodnię.

Prokurator: Czy świadek widział w domu hrabiny akuszerkę Cwellową?

Ks. Jażdżewski: Widziałem kilka razy. Zrobiła na mnie korzystne wrażenie. Skarżyła się na złe obejście w domu hrabiny, mówiła, że służba jest nie uprzejma, hrabina nerwowa. Na to odpowiedziałem jej, aby w razie zatargu ze służbą była wyrozumiałą dla mamki.

Dr. Chodziesner: Czy ks. prałat uważał Cwellową za osobę zdolną do zbrodni?

Prezydent: Nie mogę dopuścić do tego pytania; nie wolno żądać od świadka wyroków.

Dr. Chodziesner: Swiadków o nieporównanie niższej umysłowości wypytywano tu o ich wrażenia; także Ossowską zapytano raz o taką opinię.

Prezydent: Spowodowała to obrona.

Dr. Chodziesner: Nie, nie obrona!

Ks. Jażdżewski podaje dalej, że Jadwiga Andruszewska już w młodości robiła wrażenie osoby o słabym umyśle; jej własna matka twierdziła to, ubolewając raz, że ma córkę ograniczoną.

Prokurator: Jakże więc wytłumaczyć, że osoba tak ograniczona mogła zapamiętać i opowiedzieć szczegóły tutaj stwierdzone.

Ks. Jażdżewski: Można to tłumaczyć suggestyą.

Prokurator: Ależ suggestyą nie można tłumaczyć umyślnej podróży do Oporowa i zeznań, które zgodne są z zeznaniami innych.

Ks. Jażdżewski: O całem tem śledztwie nie mogę nic mówić, bo znam je tylko z doniesień prasy. To, co Jadwiga Andruszewska mówi, może być jej poddanem przez kogoś innego. Ale uważam za wykluczone, aby stara Andruszewska wtajemniczała w ważną sprawę osobę, którą uważała za całkiem głupią. Musiałaby być przygotowaną na to, że zdradzi tajemnicę, nie wiedząc nawet, że to robi.

Prokurator: Czy można komuś coś poddawać, o czem się nie wie?

Ks. Jażdżewski: Czemu nie?!

Prokurator: Zdaje mi się, że się nie rozumiemy!

Ks Jażdżewski: O, doskonale! (Wielka, gwarna wesołość w całej sali.)

Prezydent: Wypraszam sobie wszelkie objawy u publiczności. Tu nie teatr!

Prokurator: Suggerować można przecież tylko to, co się samemu wie.

Dr. Chodziesner: Suggerować można to, co się myśli i chce myśleć, prawdę lub nieprawdę.

Ks. Jażdżewski: Naturalnie!

Prezydent: Jak ks. prałat tłumaczy sobie zeznania niektórych świadków?

Ks. Jażdżewski? Mam o tem wyrobione przekonanie, ale nie chcę go wyjawiać.

Dr. Wronker: Ks. prałat zna dobrze historyę rodziny oskarżonych hrabiostwa. Czy zdarzały się wypadki zboczeń lub chorób umysłowych?

Ks Jażdżewski: Bywały, ale dobrze nie wiem nic o tem.

Po przerwie południowej odczytano ważny dokument, który obalił jeden z donioślejszych zarzutów oskarżenia. Mianowicie dr. Rosiński, wezwany telegraficznie z Wronek do Berlina, do hrabiny, otrzymał ten telegram nazajutrz po rozwiązaniu. Z tego prokuratorya wyciągnęła wniosek, że hrabina nie chciała przyjazdu lekarza na chwilę rozwiązania, a telegram wysłała znacznie później, dla pozoru. Odczytane dziś pismo dyrekcyi poczty w Poznaniu potwierdza, że telegram wysłano 27. stycznia przedpołudniem (a zatem przed rozwiązaniem) i że opóźnienie prawie 24-godzinne jest winą posłańca.

Następnie lekarz sądowy Lippmann składał swe orzeczenie o stanie umysłowym podsądnych. Chwiałkowska, jak stwierdzono, uległa przed laty zaczadzeniu, wskutek czego, jak zapewnia, cierpi na chorobliwy brak pamięci. Tak więc z jej zapewnień możnaby wnosić, że całe okresy życia są wymazane z jej wspomnień, między niemi zeznania złożone przez nią w procesie poznańskim. Dr. Lippmann przypuszcza, że niezupełnie tak jest, ale niemniej jest ona osobą o słabych nerwach, roztargnioną; czy posiada istotnie tak wielkie luki w pamięci, jak podaje, nie da się stwierdzić.

Co do stanu psychicznego hrabiny, wyrobienie sobie zdania o tem było początkowo trudne. Areszt śledczy wywiera bowiem zawsze bardzo niepomyślny wpływ na ustrój duchowy, zwłaszcza osób wykształconych. Hrabina skarżyła się na trapiące sny, bezsenność itp., objawia szereg nerwowych i fizycznych zaburzeń, wogóle sprawia wrażenie osoby duchowo niespokojnej, podnieconej. Ostatecznie przyszedł dr. Lippmann do przekonania, że hrabina, chociaż w charakterze i ogólnym rozwoju ma cechy pewnego zwyrodnienia, niemniej jest osobą umysłowo całkiem zdrową.

Drugi lekarz-znawca prof. Dührssen podnosi w swem orzeczeniu, że macierzyństwo hrabiny, mimo jej wieku, nie jest wykluczone. Zadziwia tylko, że hrabina nie odwołała się do pomocy lekarza. Tego wytłumaczyć prof. Dührssen nie umie. Powołanie lekarza było koniecznem, ze względu na wiek chorej, długi przeciąg lat od ostatniego połogu i ze względu na wypadnięcie z powozu na parę tygodni przed spodziewanym terminem rozwiązania. Hrabina zapewnia, że miała ufność w łaskę Matki Bożej, a przecież jest faktem stwierdzonym, że przy poprzednich słabościach lekarz był obecny. To niewzywanie lekarza budzi podejrzenie, również wzbranianie się, aby dr. Rosiński zbadał ją, albo dziecko. — Dalej zastanawiającemi ze stanowiska lekarskiego są: zachowanie się podczas porodu, usunięcie widomych dowodów rozwiązania itp. Spostrzeżeń kobiet o dziecku, o wyglądzie hrabiny, o nabrzmieniu żył na plecach, nie uznaje prof. Dührssen za bezwzględnie pewne. Dlatego nie wierzy, aby hrabina w r. 1896 była brzemienną, a w r. 1897 powiła dziecko, (Poruszenie).

Ginekolog strasburski, prof. Freund, zeznania swoje ubrał w formę lapidarną: Dopiero od dwustu lat — mówił — ludzkość zna pomoc przy porodach, dlatego z całkowitą słusznością mamy obowiązek uwzględniać także obserwacye laików. (Senzacya). Co do poduszki gumowej, o ile słyszałem na rozprawie, a słuchałem całej, nikt nie widział jej na oskarżonej. Żadna kobieta zresztą nie jest w stanie wytrzymać choćby przez dwa dni z poduszką gumową wprost na ciele. Cały epizod wypadnięcia z powozu tak, jak go tu przedstawiono, wydaje mi się małoznaczącym dla brzemienności. — Nie wydaje mi się wcale dziwnem, ani niezwykłem, że akt rozwiązania po bezdzietności kilkonastoletniej, nie miał żadnych komplikacyj. Takich wypadków z mojej własnej praktyki mogę przytoczyć kilka, nie uciekając się do literatury naukowej, która zna ich mnóstwo. — Połóg, jak go tu opowiedziano nie daje powodu do wątpliwości. (Prof. Freund argumentuje ten pogląd omówieniem szczegółów). Dla mnie, który wykonywam mój zawód od lat czterdziestu, dziecko, opisywane przez tylu świadków, musi uchodzić za noworodka. Fakt, że hrabina uparła się nie wzywać lekarza, nie wydaje mi się nadzwyczajnym. Wszak niema dziwactwa, któregoby nie mogła popełnić kobieta brzemienna! W przypuszczenia nie myślę się wdawać i nie mogę sobie na to pozwolić, co kolega Dührssen, aby „nie wierzyć“ w ciążę hr. Węsierskiej-Kwileckiej. Operowano tu bardzo wielu przypuszczeniami, ale kto je stawia, powinien je umieć udowodnić. Inaczej nie mają znaczenia (Senzacya).

Trzeci znawca, lekarz sądowy dr. Störmer, polemizował niejako ze swym poprzednikiem, podnosząc, że dziwactwa kobiet brzemiennych nie mogą iść tak daleko, aby w takich okolicznościach, jak u hr. Kwileckiej, nie odwoływano się do pomocy lekarza. Pozatem dr. Störmer zgadzał się w orzeczeniu ze zdaniem prof. Dührssena, tylko nie tak stanowczo wyrażał wątpliwości co do urodzin dziecka.

(Telegramy).

Berlin 20. listopada.

Na początku wczorajszej rozprawy prokurator zauważył, odnośnie do odczytanego onegdaj pisma naczelnego dyrektora poczt w Poznaniu, że pismo to nie dotyczy depeszy, wysłanej przez oskarzoną do dra Rosińskiego.

Hr. Hektor Kwilecki oświadcza, iż aby złożyć dowód czystości swych postanowień, to co do swej osoby, w razie, gdyby rozprawa wypadła na korzyść jego, wyrzeka się praw do majoratu wróblewskiego.

Lekarz sądowy doktor Stöner i profesor Dürsen biorą doktora Rosińskiego w obronę przed zarzutami, że nie dość energicznie domagał się zbadania nowonarodzonego dziecka.

Komisarz kryminalny Treskow zeznaja, że z polecenia prokuratoryi był w Warszawie i odwiedził syna Cwellowej, którego uważa za człowieka poważnego. Cwell na wystosowane do niego zapytanie zeznał, iż matka mu opowiadała, że z powodu złego stanu zdrowia nie była obecną przy rozwiązaniu hrabiny, lecz inna jakaś położna. Jaka, tego matka nie wiedziała. Będąc już na łożu śmierci, chciała mu matka powiedzieć coś ważnego i wezwała go do siebie, ale gdy przyszedł, to matka już nie żyła. Dalej opowiadał Cwell, iż razu pewnego przyszedł do niego jakiś pan i chciał go wybadać, ofiarowując mu 3.000 rubli, następnie był u niego jakiś kupiec, także Hechelsk. udawał się do niego kilkakrotnie pod fałszywemi nazwiskami, ale Cwell nic mu nie powiedział.

P. Koczorowska, która obecną była przy rozwiązaniu hrabiny, zaprzecza temu, aby przy tem interweniowała inna położna, a nie Cwellowa i zapewnia, że była tylko Cwellowa.

P. Koczorowski, zięć poprzedniego świadka, zeznaje to samo i powiada, że Cwell starał się w Warszawie zbliżyć do niego, a następnie do żony jego i robił wrażenie, że chodzi mu o wydostanie pieniędzy.

Obrona zaznacza, że istnieje przypuszczenie, że Cwell chce zemścić się z tego powodu, że mu się nie udało wymuszenie.

Prokurator czyni wniosek o przesłuchanie całego szeregu nowych świadków a między innymi Cwella i jego żony.

Obrońca sprzeciwia się temu, gdyż sądzi, że nowi świadkowie nie rzucą już więcej światła na całą sprawę.

Dr. Rosiński oświadcza na zapytanie, że przy hrabinie zajęta była jako położna Cwellowa i świadek nie zauważył, jakoby była chora.

Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i odroczył rozprawę do poniedziałku.

Telegramy i telefonematy.

Koło polskie.

Wiedeń 20. listopada. Na posiedzeniu wczorajszem Koła polskiego referował hr. Dzieduszycki o sytuacyi. Rozchodziło się też o to, czy Koło ma przystąpić do interpelacyi, projektowanej przez stronnictwa niemieckie, jak tego życzył sobie dr. Kathrein. Prawie jednogłośnie objawiło się zdanie, że nie należy do tej interpelacyi przystępować, ani też wnosić osobnej. Dyskusya była bardzo obszerną i bardzo wielu mowców zabierało w niej głos. Omawiano stosunek ministerstwa Koerbera do gabinetu Tiszy. Przeważało zdanie, iż w całej tej kwestyi powinno Koło zachować się biernie.

Rada państwa.

Wiedeń 20. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu komitet wykonawczy stronnictw niemieckich wniósł interpelacyę w sprawie

mowy Tiszy

w sejmie węgierskim. Interpelanci wskazują na to, że ostatnia mowa Tiszy pod względem formy i treści zwróciła powszechną uwagę, oraz wywodzą, że węgierski prezydent ministrów domagał się dla sejmu węgierskiego konstytucyjnego wpływu na zwierzchnicze prawo korony, podczas gdy austryackie prawo państwowe taki wpływ wyklucza. Nie przesądzając słuszności niniejszej interpelacyi, nie ulega wątpliwości, że naczelne kierownictwo i organizacya armii muszą wpływać na stosunki i obowiązki tej połowy monarchii, tem bardziej, że Austrya do kosztów wspólnej armii dopłaca dwie trzecie. Tisza mówił w tonie, który u rządów obcych państw wywołałby zdziwienie, a w tym wypadku u nas musi się uważać ton ten jako niesłychany, tem bardziej, że austryacki prezydent ministrów mówił zupełnie inaczej, z całą sympatyą o rządzie Tiszy, który służy temu samemu monarsze. Interpelanci zapytują, jak dr. Koerber zachowa się wobec tych wywodów Tiszy?

Odpowiedź dr. Koerbera.

Dr. Koerber zabrawszy głos, dał natychmiastową odpowiedź.

Na początku obecnej sesyi rady państwa, jak zwykle, dałem obraz wewnętrznej sytuacyi politycznej, przyczem naturalnie musiałem poruszyć najbardziej piekącą sprawę tj. wojskową i przedstawić swe zapatrywanie na ustawodawcze jej podstawy. Wysoka izba byłaby mi z pewnością wzięła za złe, gdybym tego nie uczynił, byłoby to bowiem lekceważeniem prerogatyw rady państwa. Ażeby umotywować stanowisko rządu austryackiego, powoływałem się tylko i cytowałem dosłownie ustawy ugodowe, które w ciągu ubiegłych lat niestety wielokrotnie były przyćmione, jednakże zawsze są ustawami zasadniczemi monarchii i w danym wypadku powoływać się na nie ma prawo każdy z obu rządów, każdy z obu reprezentacyj ludów i każdy poszczególny obywatel państwa.

Uczyniłem to z całą sumiennością uczciwego interpretatora i oczywiście wziąłem za punkt wyjścia te postanowienia, w których ustawa ugodowa z Węgrami mówi o krajach, reprezentowanych w tej wysokiej izbie, oraz ograniczyłem się ściśle na sprawę wojskową. Otóż królewski węgierski prezydent ministrów powiedział że węgierski sejm ma prawo w porozumieniu z koroną modyfikować ustawy ugodowe, które mają trwale istnieć, a nie mocą, jak np tymczasowy sojusz handlowo-cłowy, tylko formy traktatu. Mogę ocenić wartość, jaką on do tych dedukacyj przypisuje, lecz i on musiał przyznać, że taka zmiana nie miałaby praktycznego znaczenia, jeśliby także w Austryi w drodze ustawodawczej nie była uchwalona.

Miałem w ostatnich dniach — musząc z obowiązku zajmować się zajściami we węgierskim sejmie — sposobność poinformowania się o tem, co w królestwie węgierskiem jest prawem konstytucyjnem i państwowem, jeśli już tego przedtem nie wiedziałem.

Ja i żaden obywatel autryacki nie jest jednakże dosyć szowinistą, ażeby w sprawie tak ważnej, jaką jest kwestya wojskowa, zadowolić się tylko krasomowczą formułą. Muszę się trzymać faktycznej strony rzeczy, która leży w tem, że treść ustaw ugodowych dla obu części dopóty obowiązuje, dopóki nie zmieniły jej obydwa ciała ustawodawcze.

(Oklaski na lewicy. Okrzyki na ławach czeskich radykałów. Choc, Baksa i Fressl krzyczą. Głosy na lewicy: spokój.)

Na tem mojem niezachwianem stanowisku będę dalej trwał, choćby to stanowisko uważał ktoś za „mieszczańskie“. Przytem stanowisku chcę nadal wytrwać, ponieważ ono polega na prawdzie, — i wskazuje na to, że szef rządu węgierskiego, prezydent ministrów samoistnego obszaru państwowego, tak samo jak ja wtedy, gdy on wyłuszczał swą teoryę i powołał się na austryackie ustawy ugodowe, uczynić to musiał, ponieważ te ustawy są właśnie przeszkodą w urzeczywistnieniu jednostronnych aspiracyj.

Jest prawdą, że w interesie monarchii, często bardzo boleśnie to czując, poszliśmy w naszych ustępstwach do najostatniejszych granic.

Radykali czescy podnoszą wrzawę, na co im odpowiadają okrzykiem: To jest bezczelność, idzcie do Węgier.

Prezydent izby przywołuje Choca do porządku.

Dr. Koerber: Będę dalej mówił, skoro to będzie możliwe.

Po nastaniu spokoju mówił dr. Koerber dalej:

Więc jest prawdą, że w interesie monarchii często z bolem czyniliśmy ustępstwa do najostateczniejszych granic, ale także musimy o nasze prawa się upomnieć i udowodnić, że sobie tych praw odebrać nie damy i wogóle nigdy żadnego prawa austryackiego nie wydamy z naszych rąk.

Tak samo, jak nie wolno nikomu naruszać praw naszych, nie pozwolimy, aby to stanowisko, na którem się znajduję, traktowano jako mniej warte, ponieważ zostało nam ono zlecone w imieniu państwa i mamy go bronić, jak żołnierze swego honorowego posterunku. Jeżeli, oby Bóg od tego chronił, słowo obce uzyskałoby znaczenie wewnątrz naszej monarchii, trzeba będzie wtedy przyznać, że królewsko-węgierski prezydent ministrów był pierwszym, który to słowo wypowiedział.

Burzliwe oklaski, wołania na lewicy: brawo Koerber!

Wrzawa i okrzyki na ławach radykałów czeskich. Fressl gwiżdże. Poruszenie w całej Izbie.

Budżet wspólny.

Wiedeń 20. listopada. W ministerstwie spraw zewnętrznych odbyło się wczoraj pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego posiedzenie, w którem wzięli udział: prezydenci gabinetów austryackiego i węgierskiego, obaj ministrowie skarbu, minister wojny, wspólny minister skarbu i komendant marynarki. Na posiedzeniu tem załatwiono najważniejsze zarysy budżetu wspólnego na rok 1904. Ponieważ kwestya, dotycząca organizacyi armii, wyłączoną została, jako sprawa stojąca w związku z ustawą wojskową na r. 1904, która w swoim czasie będzie przedstawioną, zażądano tylko dotychczasowego kontyngentu rekruta. Ogólny preliminarz na r. 1904 w porównaniu z preliminarzem na r. 1903 okazuje tylko nieznaczne podwyższenie.

Na nowe działa wstawiono na rok 1904 tylko 15 milionów koron, ponieważ według teraźniejszego stanu tej sprawy, większa suma nie będzie potrzebna. Co się tyczy kilku jeszcze spraw drobnych, załatwione zostaną one na dzisiejszem posiedzeniu obu ministrów skarbu wspólnie z ministrem wojny i komendantem marynarki.

Sejm czeski.

Wiedeń 20. listopada. Ze strony czeskiej słychać, że sejm czeski zbierze się znowu 28. grudnia. O ile między stronnictwami dojdzie do porozumienia, projektowaną być ma sesya sześciotygodniowa.

Królestwo włoscy w Anglii.

Windsor 20. listopada. Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni odbył wczoraj dłuższą konferencyę z ministrem Landsdownem, poczem był na audyencyi u króla Edwarda.

Ambasadorowie rosyjscy.

Petersburg 20. listopada. Dziennik urzędowy ogłasza: Rosyjski ambasador w Paryżu, książę Urusów, został przeniesiony do Rzymu a rosyjski ambasador przy Kwirynale, Nelidon, do Paryża.

Parlament francuski.

Paryż 20. listopada. W izbie deputowanych, w dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, przemawiał dep. Deschanek. Wskazując na podróże królestwa włoskich, króla angielskiego i prezydenta Loubeta, podnosi zmysł praktyczny Anglii i zapytuje, czy zbliżenie się z nią będzie trwałe. Mowca sądzi, że wobec konkurencyi Niemiec i Stanów Zjednoczonych obecna polityka Anglii polega na tem, aby uzyskać pola zbytu; Francya musi być pomocną przy zbliżeniu Anglii i Rosyi, w obustronnym interesie. Dalej wspomniał mowca o stanowisku Francyi wobec Anglii podczas wojny transvaalskiej i powiada, że w tej polityce należy dalej trwać. W sprawie Marokka nie będziemy prowadzili wojny. Niema sprawy, którąby się nie dała w drodze dyplomatycznej lub sądu rozjemczego załatwić. Omawiając niedawno zawarty układ Francyi z Anglią w sprawie sądu rozjemczego, sądzi mowca, że nie można tego układu sceptycznie krytykować, lecz trzeba czekać na rezultaty. Sojusz z Rosyą stanowi podstawę polityki Francyi. Mowca pochwala udzielenie Rosyi finansowej i dyplomatycznej pomocy. Wspominając o kwestyi bałkańtkiej i porozumieniu Austryi z Rosyą, podniósł mowca, że wszelkie osłabienie Austro-Węgier oznaczałoby osłabienie Francyi. Francya powinna współdziałać w rozwiązaniu kwestyi bałkańskiej przez Austryę i Rosyę, aby zabezpieczyć się, by sprawy nie załatwiono wbrew interesom Francyi.

Panama.

Nowy Jork 20. listopada. Traktat w sprawie kanału panamskiego, zawarty między Stanami Zjednoczonemi a nową republiką panamską, odstępuje Stanom Zjednoczonym po wieczne czasy całe terytoryum republiki, potrzebne do wybudowania kanału, jakoteż 10 do 12 mil angielskich po obu brzegach kanału, przyczem pozwala Stanom Zjednoczonym na wybudowanie fortyfikacyj na końcowych punktach kanału. Miasta Panama i Colon zatrzymują samorząd, póki są w stanie utrzymać porządek i dobre stosunki sanitarne, ewentualnie mogą być zmuszone siłą do spełnienia tych warunków. Rzeczpospolita panamska otrzymuje od Stanów Zjednoczonych 10 milionów dolarów. W końcu traktat postanawia, że kanał ma być neutralny dla wszystkich narodów pod równymi warunkami.

Petersburg 20. listopada. Wczorajszy biuletyn o stanie zdrowia carowej Aleksandry donosi, że carowa spała w ciągu nocy z przerwami. Temperatura 37·2, puls 72. Proces słabości w uchu zmniejsza się.

Praga 20. listopada. Krajowa komisya dla regulacyi rzek w Czechach odbyła pod przewodnictwem namiestnika drugie posiedzenie. Uchwalono projekt programu wykonania regulacyi rzek w myśl wniosku ściślejszego komitetu. Projekt ten przedłożony będzie ministerstwu z prośbą o jak najrychlejsze załatwienie, celem szybkiego przystąpienia do robót.

Dział rolniczy.

a **O autonomiczną taryfę celną.** Na wczorajszem posiedzeniu stałej komisyi biura centralnego dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa we Wiedniu przedłożył p. Hohenblum referat o austryackiej autonomicznej taryfie celnej dla produktów rolniczych i rolniczo-przemysłowych. Referent wskazał, że stosunek austryackiego rolnictwa do ugody z Węgrami wskutek zaprowadzenia *surtaxe* na cukier znacznie się zmienił. Po bardzo ostrej krytyce ostatniej mowy hr. Tiszy, referent wniósł, aby prezydyum biura poczyniło starania, by taryfa celna, ułożona przez biuro centralne, proklamowaną została jako autonomiczna taryfa celna dla produktów rolnych, leśnych i rolniczo-przemysłowych i aby przyjęto ją za podstawę do rokowań z Węgrami. Wniosek ten uchwalono.

Zastępca ministerstwa kolejowego oświadczył, że ministerstwo to nie ma zamiaru poczynienia jakichś utrudnień w sprawie eksportu okrąglaków, ani podwyższenia taryfy, tylko zostały zniesione niektóre dotychczasowe udogodnienia.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 20. listopada. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·20 do 8·30, pszenica nowa 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·60 do 6·85, nowe 6·50 do 6·75, owies obroczny gotowy 5·60 do 5·80, nowy 5·40 do 5·60, jęczmień pastewny 5·15 do 5·30, jęczmień browarny 5·8 do 6·—, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·30 do 5·50, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·25 do 6·40, stara 6·50 do 6·80, chmiel za 56 kilo od 175 do 180, koniczyna czerwona 53·— do 60·—, biała 60·— do 75·—, szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 18·— do 21·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 18·50 do 18·75 paritas Tarnopol eskontyngentowy 11·50 do 11·75.

Wskutek słabszych dowozów dla braku wagonów, usposobienie co do zboża lepsze.

Ceny spirytusu wykazują stałą zwyżkę.

Budapeszt dnia 20. listopada. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·74 do 7·75, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 6·72 do 6·73, owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 5·53 do 5·54, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 1902 5·25 do 5·26, rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę: mierne
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: lepsze.
Stan powietrza: deszcz.

HOTEL EUROPEJSKI
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa 20. listopada 1903. W Krzyżanowski z Lisek, dr. Witoszyński z Sanoka. H. Skulimowska z Sanoka, W. Polański z Rudnik, F. Franke z Manheimu. J. Wychowski z Wychowiec, H. Wolf z Wiednia, M. Grünwaldowa ze Strychaniec, M. Wilzner z Wrocławia. B Zatorski z Wańkowy, M. Powroźnicka z Jarosławia, I. Janot z Lincu, I. Gonomann z Wiednia.

Z ostatniej chwili.

Koło polskie.

Wiedeń 20. listopada. (Telegr. pryw.) Jutro ma być dokonany wybór komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Dziś cały dzień odbywają konferencye różne grupy Koła. Niektórzy są za wyborem dotychczasowej komisyi.

Rada państwa.

Wiedeń 20. listopada. (Tel. pryw). Gdy dr. Koerber skończył wśród oklasków swą mowę (patrz wyżej), zawiadomił prezydent Vetter, że wszystkie nagłe wnioski odłożono, wobec czego Izba przystępuje do 1. punktu porządku dziennego tj. dyskusyi nad deklaracyami dr. Koerbera.

Przemawiali posłowie: Herold, Baernreither, Zazvorka, Wolf, obecnie przemawia Ellenbogen.

Ogółem zgłoszonych jest do tej dyskusyi 140 mowców.

O wrażeniu dzisiejszej mowy dr. Koerbera różne są zdania. Bezwarunkowo zachwyceni nią są Niemcy.

Polacy zachowują rezerwę.

Charakterystycznem jest, co pisze *N. fr. Presse*: „Jeden z tutejszych przywódców niemieckich wyraził się, że wrażenie mowy Koerbera było wprost wspaniałe. Mimo to dziś pewniej niż wczoraj można powiedzieć, że Tisza i Koerber razem nie mogą rządzić“.

Baerureither kończąc swą mowę powiedział: „Wielkie nowożytne państwo nie da się już dziś rządzić bez odpowiedzialności tych, których naród wysyła do ciał reprezentacyjnych.

Rządy §. 14. muszą się skończyć: Apeluję do stronnictw, aby walki zaprzestały ale apeluję do rządu, by do zgody podał rękę i przyczynił się do odrodzenia woli politycznej, wówczas nikt na Węgrzech nie będzie mówił w ten sposób, jak teraz Tisza“.

Mowę Baernreithera opatrują licznymi komentarzami. W kołach parlamentarnych ogólnie sądzą, że była to mowa programowa.

Sejm węgierski.

Budapeszt 20. listopada. (Tel. pryw.). Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu żądał poseł Ugron wzięcia na porządek dzienny petycyj, zalegających od dłuższego czasu.

Na ten temat rozwinęła się dyskusya regulaminowa.

Tisza oświadczył, że dopóki opozycya sztuczną obstrukcyą uniemożliwia należytą pracę, dopóty muszą być traktowane zawsze najpierw najważniejsze państwowe potrzeby.

Ogromna wrzawa.

Ugron odparł na to, że nie dał żadnego powodu do podobnego obraźliwego wyrażenia prezesa gabinetu. Niech on od opozycyi uczy się walki. Opozycya zachowuje się po kawalersku. Prezydent ministrów swym tonem musi rozkiełzać namiętności. Wtedy my nie pójdziemy do naszych przeciwników, czy to jest Tisza czy Koerber z prośbą o przebaczenie.

Tisza odparł tę aluzyę do jego wczorajszej konferencyi z Koerberem.

Opozycya woła: on chodził prosić Koerbera o przebaczenie,

Tisza zaznacza, że to z urzędu musiał udzielić wyjaśnienia we Wiedniu, czy przez to odstąpił od swego stanowiska, onegdaj skreślonego, przyszłość okaże.

Przystąpiono do porządku dzinnego.

18

SIŁA WOLI.

Powieść

Grant Allen'a.

(Cięg dalszy).

Ponieważ pan Hitchcock zapewniał, że interes będzie dla mnie zyskowny, rachując na to, poczyniłam trochę wydatków. Najęłam ponownie rower za trzy marki, lubo w następstwie tego groziła mi konieczność wyrzeczenia się w poniedziałek obiadu. Swiadczyło to o szczerości powołania mego. Panie z pensyonatu byłyby przełożyły obiad nad wszelkie hazardy.

Przybywszy do Fraunheim, zastałam punktualn go Amerykanina, który powitał mnie niezręcznem uchyleniem kapelusza; widocznem było, że nie wiele przestawał z dobrze wychowanemi kobietami. Następnie wskazał palcem zakryty, stojący opodal powóz.

— Schowałem go wewnątrz — szepnął konfidencyonalnie.

Nie wiem dlaczego, ale słowo „go" nasunęło mi przypuszczenie trupa; doznałam uczucia strachu.

— No, rozumie się koło, na którem pani jeździć będzie — dorzucił.

— Koło? — pytałam, nie wiedząc, że to było utarte amerykańskie wyrażenie, określające rower. — Ja mam jeździć na niem?

— Niewątpliwie — dowodził — tylko nie możemy rozpoczynać jazdy tutaj. Cała rzecz do dnia oznaczonego musi być trzymaną w tajemnicy.

Do dnia oznaczonego! Czyż to nie miało pozoru chorobliwej manii?

Zaczęłam podejrzywać mego Amerykanina, że nie jest przy zdrowych zmysłach.

— Musisz pani odjechać kawałek drogi ku wzgórzom, tak, iżby zejść z oczu ludziom, a ja pociągnę z „nim" za panią.

— Z nim! — zawołałam. — Z kim? Straszył mnie ten człowiek.

— Rozumie się, z kołem. W tem cały interes! A pani najodpowiedniejszą dla niego kobietą.

Nalegał na mnie, ja zaś działając, jakby pod urokiem, wsiadłam na rower i wyjechałam ze wsi. Podążył za mną, siedząc na koźle powozu, dopiero gdyśmy stracili z oczu Fraunheim i stanęli na placu, obrosłym drzewami, otworzył z miną tajemniczą drzwiczki wehikułu i wyciągnął ze środka staroświeckiej na pozór konstrukcyi rower, odmienny zupełnie od tych, na jakich jeździć przywykłam.

Amerykanin głaskał ręką maszynę, jakby to było ukochane jego dziecko, potem siadł na nią z wyrazem dumy.

Domyśliłam się zaraz, że miałam do czynienia z zamiłowanym w dziele swojem wynalazcą.

Przejechał parę staj, następnie zwrócił się do mnie.

— Motor tej maszyny — rzekł — poruszany ekscentrykiem.

— Oh! wiem, żeś pan ekscentryczny; odgadłam to od pierwszego rzuconego na niego spojrzenia.

Patrzał na mnie z powagą.

— Fałszywie tłómaczysz pani słowa moje — poprawił. — Mówiąc o ekscentryku, miałem na myśli drążek prosty, osadzony na osi nieruchomej.

— To na jedno wychodzi — odpowiedziałam porywczo — przyznaję jednak, że nie byłabym się ośmieliła nazwać pana prostym drążkiem.

Spojrzał na mnie podejrzliwie, jakby przypuszczał, że bawię się jego kosztem, ale twarz moja zachowywała zagadkowy wyraz sfinksa. Przysunął maszynę i tłómaczył mi jej konstrukcyę.

Miał słuszność; poruszaną była naciśnięciem pedałów, przymocowanych do drążka, nadającego za pomocą ekscentryka ruch obrotowy kołom. Prócz tego można było automatycznie zmieniać przyrząd, ułatwiający ruch łukowo-zwrotny, zastosowany do pochyłości przy jeździe pod górę. Tę część maszyneryi objaśniał mi bardzo szczegółowo. Na przodzie roweru znajdował się inny przyrząd mierniczy, wskazujący szybkość spadku w pochyłości wzgórza i odpowiednio do oznaczonych stopni jeździec potrzebował naciskać korbę po lewej ręce dwa, trzy, cztery razy tak, że bieg roweru stosował się do wzniesienia i urwistości góry. Przytem znajdowały się regulatory na dowolną szybkość jazdy. Jednem słowem, przedstawiało to niezwykle pomysłowy okaz mechaniczny i nie dziwię się, że wynalazca był z niego dumny.

— Teraz siadaj pani, proszę; sprobuj jazdy na tym rowerze — nalegał.

Uczyniłam zadość jego życzeniu i z niemałem mojem zdziwieniem wjechałam na wzgórze tak łatwo, jakby po równej drodze.

— Dobrze chodzi? — pytał pan Hitchcock rozradowany, zacierając ręce.

— Doskonale! — zapewniałam — na takiej maszynie możnaby bezpiecznie dojechać na Mont-Blanc.

(C. d. n.)

L. W. kr. 100790/1803.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi Lodomeryi z W. K. Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs celem obsadzenia **posady korespondenta i dwóch posad lustratorów** w Biurze Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek.

Posada korespondenta jest posadą etatową, do której przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 2.400 k., dodatku aktywalnego w kwocie 600 k. i trzy pięciolecia po 400 k., po przebyciu probnego okresu urzędowania z pomyślnym wynikiem, może nastąpić stabilizacya na posadzie.

Kandydaci z akademickiem prawniczo-ekonomicznem wykształceniem i praktyką bankową, będą mieli pierwszeństwo.

Posady lustratorów są na razie niestałemi posadami a do każdej z nich przywiązaną jest płaca roczna 2.400 k. (oprócz kosztów podróży i dyet). Od kandydatów na te posady wymaganem jest gruntowne wykształcenie ogólne, jakoteż zawodowe w kierunku buchalteryjnem.

Podania zawierające krótki życiorys i dowody kwalifikacyj należy wnosić do Wydziału krajowego we Lwowie **najpóźniej do d. 10. grudnia 1903 r.**

We Lwowie d. 11. listopada 1903.

Piotrowski.

C. i k. Ministerstwo wojny (wspólne).

Oddział 13, L. 2628/1903.

Ogłoszenie.

Ministerstwo wojny (wspólne) zamierza i nadal potrzebę mundurów i pościeli lnianych i bawełnianych dla c. i k. wojska począwszy od roku 1905, w drodze prywatnej industryi pokryć i ogłasza niniejszem publiczne wezwanie do brania udziału w tem przedsiębiorstwie, czyli do wnoszenia pisemnych ofert.

Sorty będące przedmiotem tej rozprawy ofertowej są w wykazie A. w p. 10. tego obwieszczenia, wzmiankowanym zarysie ugodowym wymienione.

Zamiarem jest utworzyć trzy towarzystwa (konsorcya), z których każde miałoby w pierwszej linii pokrywać potrzeby jednego ze składów mundurowych (Monturdepot) Nr. 1 w Bernie, Nr. 2 w Peszcie, Nr. 3 w Gracu i Nr. 4 w Kaiser-Ebersdorf.

Każde z tych towarzystw jest jednakowoż zobowiązane w razie rozporządzenia ministerstwa wojny (wspólnego) podług zapotrzebowania i nie przekraczając niżej podanej kwoty procentowej potrzeby i innych składów mundurowych pokrywać.

Wartość pieniężna potrzeb mających być przez jedno z tych towarzystw dla składu mundurów (Monturdepot) Nr. 2 w Peszcie dostarczonych wynosi około 1,200.000 K., podczas gdy analogiczna wartość u drugich towarzystw dla innych składów mundurowych po 1,150.000 K. wynosi. Dla ogólnego oryentowania się oferentów służą następujące punkty.

1. Do rozprawy ofertowej dopuszcza się tylko statecznych, odpowiednio do zakresu tego przedsiębiorstwa zdolnych i zasobnych w kapitał przemysłowców odnośnej branży, którzy odpowiednie zakłady przemysłowe (mechaniczne tkactwo bawełny i lnu) posiadają.

Ci muszą się przy solidarnej poręce zjednoczyć w towarzystwa i mogą tylko w ten sposób jako stowarzyszone przedsiębiorstwa oferty wnosić.

Przedsiębiorców, którzy nie posiadają austryackiego lub węgierskiego obywatelstwa, wyklucza się zasadniczo od współubiegania się.

Towarzystwa oferujące dla zakładu mundurów w Peszcie Nr. 2, mogą się tylko z takich firm składać, które w krajach węgierskiej korony zakłady fabryczne posiadają, podczas gdy zakłady fabryczne towarzystw dla reszty zakładów mundurowych w krajach zastąpionych w radzie państwa położone być muszą.

Co się tyczy produkcyi liwerowanych przedmiotów we własnym kraju z krajowego materyału zwraca się uwagę na §§ 2 i 5 zarysu ugodowego.

2. Towarzystwa akcyjne dopuszcza się o tyle jako członków powyższych konsorcyów liwerunkowych, o ile powszechnie ich znany stan majątkowy i indywidualność kierownictwa żądane materyalne i moralne gwarancye dają.

Przy jednakowych warunkach mają jednakowoż konsorcya złożone tylko z firm pojedynczych albo publicznych firm handlowych pierwszeństwo przed konsorcyami, składającemi się częściowo lub też wyłącznie z towarzystw akcyjnych.

W braku uwzględnienia godnych pojedynczych firm i publicznych towarzystw handlowych, względnie konsorcyów z tychże się składających, — mają konsorcya składające się po części z firm pojedyńczych a po części towarzysko-akcyjnych pierwszeństwo przed takiemi, które składają się wyłącznie z towarzystw akcyjnych.

Przy konsorcyach z towarzystw akcyjnych, firm pojedyńczych i publicznych towarzystw handlowych, ma być jeden z członków osobiście gwarantujących upoważniony do porozumiewania się z wojskowością.

Dalsze warunki odnośne do towarzystw akcyjnych zawiera §. 24. zarysu ugodowego, wzmiankowanego w p. 10.

3. Członkowie (firmy) każdego konsorcyum mają poświadczeniami odnośnych izb handlowych i przemysłowych udowodnić solidność i możliwość dostawy (Soliditäts- und Leitungsfähigkeitszeugnis). Odpowiedzi izb handlowych i przemysłowych na prośby pojedyńczych firm o wydanie poświadczeń stateczności i działalności, mają być do oferty tego konsorcyum dołączone. Swiadectwa same zasyłają izby handlowe i przemysłowe wprost do ministerstwa wojny (wspólnego).

4. Wyroby lniane i bawełniane dla wszystkich sort, z wyjątkiem ilości w p. 5. oznaczonej, mają sami przedsiębiorcy produkować i to w zakładazh do nich należących, które w ofertach dokładnie oznaczyć należy.

Te zakłady produkcyi podlegają na czas trwania kontraktu co się tyczy ich istnienia, czynności i zakresu przemysłowego nieograniczonej kontroli zarządu wojskowego.

Oferenci są zobowiązani jeszcze przed rozstrzygnięciem ofert zarządowi wojskowemu wstęp do ich fabryk dozwolić, w celu oględzin i dochodzeń co do działalności fabryk.

5. Konsorcya, które otrzymały dostawę zobowiązane są 25% rocznie zamówionej ilości tkanin lnianych i bawełnianych od ręcznych tkaczy sprowadzać, o ile taka ilość u tychże nabytą być może.

Do konfekcyj gotowych sort używać należy o ile możności drobnych przemysłowców i potrzebujące pomocy siły robocze.

6. Podania wnosić należy podług formularza ofert wzmiankowanego w p. 10. i 11. na wyżej podaną kwotę procentualną zapotrzebowania ogólnego i w nich potrzeba wyraźnie podać zakład mundurowy (Monturdopot), dla którego dostawa jest zamierzaną. Zapodania li tylko na pojedyńcze sorty nie będą uwzględnione,

7. Kontrakt będzie zawarty na lat sześć i może być ewentualnie milcząco przedłużony.

8. Dla pewności podań ma każde oferujące konsorcyum w kasach wojskowych przydzielonych intendanturom korpuśnym złożyć wadyum w gotówce lub papierach wartościowych.

Kwit depozytowy ma być równocześnie z zapieczętowaną ofertą, jednakowoż oddzielnie od niej w osobno zapieczętowanej kopercie, podług wzoru kopertowego (p. 10.) nadesłany.

Wadyum oznacza się na 5% ogólnej wartości dostawy dla poszczególnych zakładów mundurowych, dla towarzystw tedy dostarczających dla zakładu mundurowego w Peszcie na 60.000 kor. a dla towarzystw dla reszty zakładów mundurowych 57.000 koron.

Wadyum to wraca się w razie nieprzyjęcia ofert, natychmiast po rozstrzygnięciu wyniku rozprawy ofertowej, zaś w razie przyjęcia ofert po dostawieniu kaucyi towarowej.

9. Dla pewności dotrzymania zobowiązań układu, mają nabywcy dostawić do końca grudnia 1904 kaucyę towarową w sortach zaliwerowanych.

Wartość pieniężna tej kaucyi towarowej wynosi w przybliżeniu, na konsorcyum dla zakładu mundurów w Peszcie 448.000 k., dla dwóch zaś innych konsorcyów po 426.000 k.

Kaucya towarowa przechodzi natychmiast po dostawieniu na własność zarządu wojskowego a cena liwerunkowa tejże zapłaconą będzie dopiero po upływie kontraktu, przy oprocentowaniu aż do tego czasu po 3 i pół prc. rocznie.

10. Detajliczne warunki ułożone w formie zarysu ugodowego, zawierające także potrzebne daty co do regulowania i obliczania cen, jakoteż formularze ofert, można w całej treści przeglądnąć w każdej intendanturze korpuśnej, w intendanturze komendy wojskowej w Zarze, w zakładzie mundurowym nr. 1 w Bernie, nr. 2 w Peszcie, nr. 3 w Gracu, nr. 4 w Kaiser Ebersdorf w izbach handlowych i przemysłowych austryacko-węgierskiej monarchii, w związku austryackich przemysłowców w Wiedniu, potem w muzeum handlowem w Peszcie, w stowarzyszeniu przemysłowem w Peszcie i w związku węgierskich przemysłowców fabrycznych.

Pojedyncze egzemplarze zarysu ugodowego z formularzem ofert można otrzymać w zakładach mundurowych w Bernie i w Peszcie po cenie 30 h. za formularz oferty a 3 k. 70 h. za zarys ugody.

Co do przepisów wzmiankowanych w p. 10 zarysu ugodowego można się informować w każdym zakładzie mundurowym i w intendanturach korpuśnych.

11. Oferty układać należy dokładnie podług formularza wzmiankowanego w p. 10.

Ponieważ ceny pojedyncze podane w ofercie, do uregulowania późniejszych cen służą, zwraca się szczególną uwagę na zatwierdzenie, podług p. 3 formularza oferty, oddać się mające.

Jeżeli w cenach oferty podanych liczbami i literami zachodzi różnica, to uważa się cenę podaną w literach za właściwą. Nie należy także zapomnieć w ofercie o zamianowaniu kogoś w konsorcyum w celu odbierania korespondencyi.

12. Wzory rozpisanych sort i dywidendy w materyale i w pieniądzach przeglądać można w zakładach mundurowych.

Co do zakupna wzorów mogą wzrócić się przedsiębiorcy do zakładu mundurowego nr. 1 w Bernie. W cenach pobieranych od zakładów mundurowych za te wzory zawarte są oprócz kosztów rzeczywistej produkcyi jeszcze 15 prc. kosztów własnego zarządu (Regie).

13. Należycie ułożone i ostemplowane oferty należy wnieść do ministerstwa wojny (wspólnego) wprost i najpóźniej do 1. lutego 1904, do godziny 12 w południe. Oferty obowiązują przedsiębiorców od chwili ich wniesienia, zaś zarząd wojskowy dopiero wtedy, skoro ministerstwo wojny nabywcę o przyjęciu jego oferty zawiadomiło.

Oferenci zrzekają się prawa cofnięcia się i zwłok co do przyjęcia ofert w §. 862 ustawy cywilnej i w artykułach 313 i 319 austryackiej, a względnie 314 i 315 węgierskiej ustawy handlowej.

14. O wyborze ofert rozstrzyga ministerstwo wojny (wspólne) podług zapatrywań ze stanowiska wojskowego i ekonomicznego, jednakowoż zastrzega sobie nieograniczoną wolność wyboru między pojedynczymi oferentami i prawo odrzucenia ofert bez podania przyczyny.

15. Te konsorcya, którym dostawa przyznana zostanie, mają po otrzymaniu zawiadomienia sądowe zaprotokołowanie firmy handlowej uskutecznić i uwierzytelniony wyciąg z rejestru handlowego do ministerstwa wojny przedłożyć. Taki sam wyciąg potrzeba co do każdej firmy do jakiegoś konsorcyum należącej przedłożyć, poczem nastąpi podpisanie pisemnego kontraktu według p. 10 sporządzonego, przez konsorcyum, lub też przy odpowiedniej zmianie zarysu ugodowego (p. 10) przez pojedyncze firmy do konsorcyum należące.

Gdyby nabywcy nie chcieli kontraktu podpisać, wtedy uważa się ofertę samą niezmienioną lub też za ich przyzwoleniem zmodyfikowaną, jako kontrakt, łącznie z zarysem ugodowym p. 10 należącym do tego obwieszczenia.

16. Dla ułatwienia stosunków byłoby pożądanem, ażeby pełnomocnik każdego konsorcyum mieszkał w Wiedniu.

17. Oferty nie odpowiadające w jakikolwiek sposób powyższym warunkom, tudzież spóźnione lub też telegraficzne, nie będą uwzględnione.

Wiedeń 1. listopada 1903.

*) Względnie na jedno konsorcyum dostarczyć dla składu mundurów nr. 2 w Peszcie $34\frac{4}{10}\%$ a dwa drugie konsorcya po $32\frac{8}{10}\%$ całego zapotrzebowania.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.